

THE

Licor

IN POLAND

październik 1994

ISSN 1230-400X

- Kluby Lwów – od pięciu lat w Polsce
- Gdy moje serce mocniej zabije
- Czy grozi nam luka edukacyjna ?
- Forum gospodarcze
- **Odział specjalny**



fol. Ewa Ładzińska



HOTEL FORUM

Hotel Forum położony w centrum miasta zaledwie 5 minut od takich atrakcji turystycznych jak Stare Miasto oferuje odpoczynek w 1 i 2 osobowych klimatyzowanych pokojach, z łazienką, telefonem i telewizją satelitarną oraz w luksusowych apartamentach z wygodnym salonikiem i dobrze zaopatrzonym barkiem.

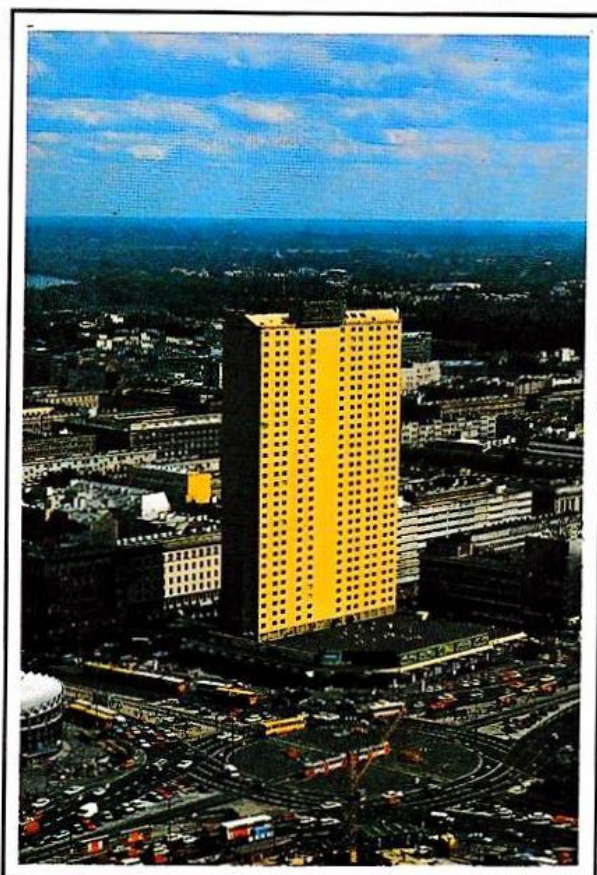
W hotelowym lobby oferują swoje usługi:

- zakład fryzjersko - kosmetyczny,
 - sklep z upominkami,
 - 2 galerie artystyczne,
 - kwiaciarnia,
 - fax, telex
- i punkt kserograficzny.

Dwie restauracje:

- ▲ elegancka rotiseria "Soplica" serwująca dania międzynarodowe oraz
- ▲ kafeteria "Maryla" znana z doskonałej kuchni polskiej

zapraszają na smaczne posiłki.



Hotel zapewnia również możliwość organizacji bankietów, konferencji i wystaw w 4 salach konferencyjnych o łącznej powierzchni 630 m².

**A wszystko to po konkurencyjnych cenach
i przy udziale miłej i kulturalnej obsługi.**

Hotel Forum

00-511 Warszawa, ul. Nowogrodzka 24/26

tel. 2/ 621 02 71 fax 22/ 258157



Zamierzam przyczynić się do rozwoju lionizmu w naszym kraju opierając się na ludziach, którzy wierzą, że hasło „We Serve” nie jest pustym hasłem i którzy przyjdą do nas po to, by je realizować bez nadziei na osobiste korzyści.

Z Jackiem Dehnelem, gubernatorem okręgu 121 – Polska Lions Clubs International rozmawia Mieczysław Szczepański

– Zgromadzeni w kwietniu w Warszawie, na konwencji krajowej LCI, przedstawiciele polskich klubów Lwów wybrali cię gubernatorem polskiego okręgu LCI na rok 1994/1995. Swoją funkcję objąłeś w lipcu. Czego możemy oczekiwać od nowego gubernatora?

– Siłą naszego stowarzyszenia są oczywiście należący do niego ludzie, ale również stanowi o niej statut. Mądry statut. Zgodnie z nim przyszedł gubernator najpierw przez rok terminuje na stanowisku wicegubernatora i dzięki temu ma możliwość przyjrzenia się pracy, którą sam będzie wykonywał. Tak stało się i w moim przypadku. Będąc wprawdzie wicegubernatorem, miałem dostatecznie dużo okazji do obserwowania pracy Tadeusza Kulczyckiego i wniosek może być tylko jeden – zamierzam po prostu, podobnie jak on, a wcześniej jego poprzednicy na stanowisku gubernatora, Franciszek Wilamowski i Maciej Kielbratowski, przyczynić się do rozwoju lionizmu w naszym kraju. Do rozwoju opartego na bardzo starannym doborze nowych członków, ludzi, którzy wierzą, że hasło „We Serve” nie jest pustym hasłem i którzy przyjdą do nas po to, aby je realizować bez nadziei na osobiste korzyści. Poza zdrową satysfakcją z pracy oczywiście.

Mam także nadzieję, że w okresie sprawowania urzędu gubernatora uda mi się dopracować statut klubu Lwów, a także statut urzędu gubernatora. Istniejące już kluby Lwów miały niekiedy, jak wiemy, poważne problemy z takim sformułowaniem statutowym, aby były one bez żadnych poprawek akceptowane przez sądy. Byłoby dobrze, aby nowo powstające kluby nie miały już tych problemów.

I wreszcie – kwestia rozwoju młodzieżowych klubów Leo. Uważam, że propagowanie lionizmu wśród młodzieży, w tym przez inspirowanie jej do zakładania klubów Leo jest sprawą bardzo dla nas ważną. Problem jednak w tym, jak podejść do ich tworzenia. Okazuje się, że młodych ludzi nie wystarczy zainspirować. Trzeba z nimi naprawdę współpracować każdego dnia. Zanim więc podejmiemy decyzję o utworzeniu klubu Leo, powinniśmy – tak

sądzę – odpowiedzieć sobie na pytanie: czy mamy w naszym gronie osoby umiające łatwo kontaktować się z młodzieżą i jednocześnie dysponujące odpowiednią ilością czasu. Chciałbym, aby w okresie mojej kadencji odbyła się przynajmniej ogólnopolska dyskusja na ten temat.

– Kluby Lwów działają już wprawdzie w Polsce od kilku lat, ale nadal są zjawiskiem w naszym kraju nowym, niezbyt dobrze znanym. Jak twoim zdaniem powinny być postrzegane?

– Myślę, że społeczeństwo powinno nas traktować jako grupę zapaleńców – jednych z wielu w naszym kraju i w świecie, którzy akurat obrali takie a nie inne formy działania i którzy wypełniają to bardzo lapidarnie, ale także głębokie hasło: „Służymy”. Bardzo bym również chciał, aby społeczeństwo postrzegало nas jako grupę ludzi o nieskazitelnym morale. I dlatego tak niesłychanie ważny jest dobór członków klubów. Nieskazitelna opinia stanowi podstawowy warunek działania. Druga sprawa to skuteczność. Wiele naszych klubów dokonało już bardzo dużo. Niekiedy można o tym przeczytać w prasie, usłyszeć w radiu czy telewizji. Ważniejsze jest jednak to, w jaki sposób ich starania oceniane są przez społeczności lokalne, czy ich zdaniem kluby Lwów są skuteczne w działaniu. Niestety, nie możemy pomóc wszystkim, którym należałoby by pomóc.

– Kto w pierwszej kolejności może liczyć na Lwy?

– Nie istnieją tu żadne preferencje. Zazwyczaj zależy to po prostu od tego, jakie potrzeby wybijają się na pierwszy plan w tym rejonie kraju, w którym akurat działa dany klub. I w praktyce wygląda to bardzo różnie. Moim zdaniem i takie jest też zdanie członków mojego macierzystego klubu LC Gdańsk – Neptun, selekcyjnie potrzebujemy – niestety musimy dokonywać takich wyborów – powinniśmy unikać dwóch rzeczy. Po pierwsze, nie należy wspomagać organizacji. Niezależnie od tego, jak szlachetnymi ideami się kierują. Należy po prostu pomagać konkretnym osobom. Po drugie – nie należy przekazywać zarobionych przez nas pieniędzy instytucjom, które są powołane przez państwo. Inaczej mówiąc uważam, że mój klub nie powinien kupować mikroskopu dla Akademii Medycznej, ponieważ o to, aby Akademia ta miała mikroskop, powinien troszczyć się rząd planując budżet. Nie znaczy to, że do tych zasad należy podchodzić ortodoksyjnie. Nasz klub pomógł w zakupieniu wózka inwalidzkiego osobie, której należał się on na mocy odpowiedniego przepisu. Tyle tylko, że z istnienia tego przepisu nic konkretnego nie wynikało. Wspomogliśmy tę osobę, gdyż miała problemy z powodu niedomagania państwowego systemu opieki zdrowotnej. Sądzę, że jest to duża różnica.

W moim klubie dążymy również do tego, by osoba, która ma otrzymać od nas jakąś pomoc, dokonała również sama – jeżeli jest to możliwe – jakiegoś wysiłku. Inaczej ceni się przedmiot – chociażby ten inwalidzki wózek – jeżeli samemu się przyczyniło, choćby w niewielkim stopniu, do jego uzyskania

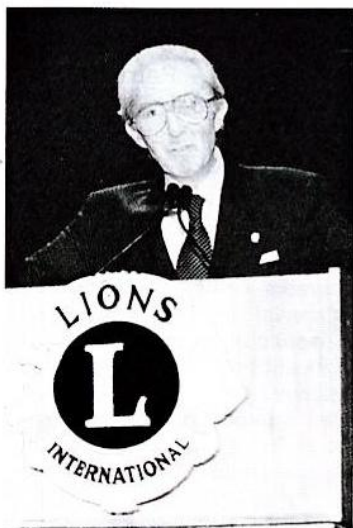


We Serve

PROF. GIUSEPPE GRIMALDI – NOWY PREZYDENT LIONS CLUBS INTERNATIONAL

W dniach 12–15 lipca w Phoenix w Stanach Zjednoczonych odbyła się Ogólnoswiatowa Konwencja Lions Clubs International. Prezydentem stowarzyszenia został Włoch, prof. Giuseppe Grimaldi, z zawodu neuropsychiatra.

Profesora Giuseppe Grimaldiego dobrze znamy w Polsce, w 1992 roku był gościem warszawskich Lwów.



Od redaktora

Kolejny numer „The Lion in Poland” odajemy Czytelnikom w okresie dla polskich Lwów szczególnym – minęło pięć lat od zawiązania się w Polsce pierwszych klubów Lwów. Pięć lat to czas wystarczająco długi, aby pokusić się o refleksje nad przebyta drogą – czyni to w numerze past-gubernator Tadeusz Kulczycki, ale istnieje również inny powód do zamyślenia się na minionym pięcioleciu. Zwraca na niego uwagę w swoim artykule Andrzej Ziąja – pierwszy prezydent LC Warszawa. Przypomina mianowicie, iż nasze kluby zawiązywały się wtedy, gdy w Polsce rozpoczynał się intensywny proces przemian politycznych, ekonomicznych – tuż przed i po czerwcowych wyborach – i są tym samym rówieśnikami tych przemian.

W Polsce podsumowujemy nasze dotychczasowe wysiłki, na światowej konwencji LCI w Phoenix ocenione zostały rezultaty akcji „Sight First” – kampanii na rzecz osób zagrożonych ślepotą, prowadzonej intensywnie od dwóch lat przez Lwy na całym świecie; wewnątrz numeru pisze o tym James T. Coffey – do czasu konwencji prezydent LCI.

Akcja „Sight First” znajduje pewien wyraz także w działaniu polskich klubów, ale wiele z nich stara się przede wszystkim koncentrować swoją uwagę na naszych lokalnych problemach. W ich rozpoznaniu pomoże z całą pewnością rozmowa z prof. Pawłem Januszewiczem – dyrektorem Centrum Zdrowia Dziecka.

Podobną rolę pełni w numerze reportaż „Oddział specjalny” Wojciecha Romanowicza, opowiadający o więźniach – nosicielach wirusa HIV. Lions Clubs International przywiązuje dużą wagę do przeciwdziałania szerzeniu się narkomanii. W dokumentach programowych polskich klubów problem zapobiegania narkomanii przewija się również. „Oddział specjalny” wskazuje na mało postrzegany, ale zasługujący na baczniejszą uwagę, aspekt tego zjawiska.

Sporo miejsca w numerze poświęcamy oświacie. Ściśle – lukom w systemie oświatowym. Piszą na ten temat Małgorzata Ostaszewska, a także Kazimierz Krzysztofek. „Strategię dla Polski” analizuje w rubryce „Forum gospodarcze” Jan Król – wiceprzewodniczący Klubu Parlamentarnego Unii Wolności. Od strategicznych posunięć – tak w oświacie, jak i w gospodarce, zależeć będzie to czym będą zmuszone zajmować się kolejne pokolenia polskich Lwów.

W rubryce „Wiadomości” interesująca propozycja rodem ze Stanów Zjednoczonych – telefoniczna „gazeta” dla niewidomych. Pomysł prosty i stosunkowo łatwy – jak mi się zdaje – do skopiowania.

W rubryce „Relacje” opowieść Marii Mamony o ostatnim Forum Europejskim.

Mieczysław Szczepański

Oficjalna publikacja Lions Clubs International

„The Lion” wydawany jest w następujących językach:

angielskim, hiszpańskim, japońskim, francuskim, szwedzkim, włoskim, niemieckim, fińskim, flamandzkim, koreańskim, portugalskim, duńskim, chińskim, norweskim, irlandzkim, tureckim, greckim, tajlandzkim, polskim.

Prezydent – GIUSEPPE GRIMALDI, 37, Via Trieste, 94100 Enna, Włochy.

poprzedni prezydent – JAMES T. COFFEY, 2F262 James Way, Toronto, Ohio 43964 Stany Zjednoczone,

I wiceprezydent – WILLIAM H. WUNDER, 1208 N. Shefford, Wichita, Kansas 67212, Stany Zjednoczone,

II wiceprezydent – AUGUSTIN SOLIVA, Caixa Postal 224, 12201-970 Sao Jose Dos Campos, SP, Brazylia,

III wiceprezydent – JUDGE HOWARD L. PATTERSON jr., P.O. Box 687, Hattiesburg, Mississippi 39403, Stany Zjednoczone.

Dyrektorzy – ENRIQUE RAUL BOTTINI, Buenos Aires, Argentyna; ALBERT F. BRANDEL, Belmor, New York, Stany Zjednoczone, FEDERICO BUTIKOFER R., La Paz, Boliwia; RENE J. COLIN, Soignies, Belgia; MARSHALL W. COOPER, Beaumont, Texas, Stany Zjednoczone, ELI DALSGAARD, Ans, Niemcy; GEORGE F. HAZELBAKER, Duncan, Oklahoma, Stany Zjednoczone, WILLIAM F. IANNACCONE, Walnut Creek, California, Stany Zjednoczone; PHILLIP J. INGWELL, Deerfield, Wisconsin, Stany Zjednoczone; CARLOS E. JUSTINIANO, Mayaguez, Puerto Rico; KAMLESH JAIN, Indie; DIMITRIOS N. „MIMIS” KALANTZOPoulos, Athens, Grecja; ASHPOLL KAPOOR, Nairobi, Kenia; TAE-SUP LEE, Seoul, Korea Południowa; NESIM LEVI, Istanbul, Turcja; GUY J. „BILL” LOMAX, Leaf River, Illinois, Stany Zjednoczone; RONALD ARTHUR LUXTON, Temuka, Nowa Zelandia; JOSEPH MARCHEGGIANI, Carmel, Indiana, Stany Zjednoczone; THOMAS H. MATNEY, Harrodsburg, Kentucky, Stany Zjednoczone; BUNYA MATSUBARA, Sapporo, Japonia; ERNESTO MIRANDA ANDRETTA, Concepcion, Chile; WILLIAM D. „BILL” MOODY, Waterloo, Ontario, Kanada; J. FRANK MOORE III, Daleville, Alabama, Stany Zjednoczone; CHARLES H. „CHUCK” WIEMER, HiNella, New Jersey, Stany Zjednoczone; ROY D. WILSON, Fairfax Station, Virginia, Stany Zjednoczone; „VIC” CHENG YOUNG, Metro Manila, Filipiny.

Gubernator dystryktu 121-Polska

– JACEK DEHNEL, Gdańsk;

Wicegubernator

– ZBIGNIEW UNGER, Warszawa.

THE LION IN POLAND

WYDAWCA

Lions Club

Warszawa – Centrum
REDAKTOR NACZELNY
Mieczysław Szczepański
RADA PISMA

Jan Bręborowicz

LC Poznań – Rotunda

Jan Cipiur

LC Warszawa

Jacek Darowski

LC Warszawa – Żoliborz

Tadeusz Kulczycki

LC Warszawa – Żoliborz

Leszek Kryst

LC Warszawa – Żoliborz

Andrzej Kuroń

LC Warszawa – Centrum

Wojciech Luty

LC Poznań – Polska

Elżbieta Małanicz-Onoszko

LC Warszawa – Nike

Henryk Przybylski

LC Katowice

Maciej Rudziński

LC Kraków – Śródmieście

Mieczysław Sokolowski

LC Gdańsk – Neptun

Mieczysław Szczepański

LC Warszawa – Centrum

Mirosław Szczepański

LC Olsztyn

Zbigniew Ungar

LC Warszawa – Centrum

Regina Szczypek

LC Warszawa – Nike

Franciszek Wilamowski

LC Poznań – Polska

Hanna Witkowska

LC Poznań – Patria

Adres redakcji

00-728 Warszawa

ul. Bobrowiecka 9 p. 215

tel. 41-40-51 w 126

fax 41-22-62

Wszystkie prawa zastrzeżone. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie również prawo dokonywania skrótów oraz zmiany tytułów nadesłanych tekstów. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych ogłoszeń.

SPIS TREŚCI



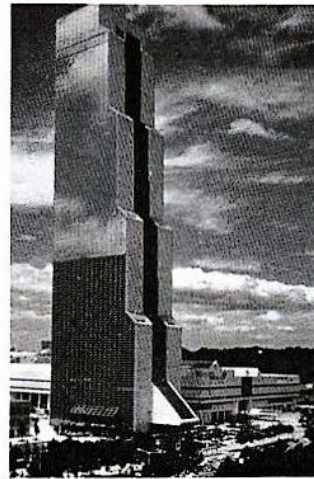
5



6



11



20

LIONS CLUBS

- 4** Tadeusz Kulczycki.
Do przyjaciół
LC Olsztyn – rozmowa z
Tadeuszem Ciesielskim
- 5** Mieczysław Sokółowski.
Lwy Neptuna
- 8** Andrzej Ziaja. *Pięć lat*
Lions Club Warszawa
- 18** Henryk Przybylski. *LC*
Katowice
Adam Dąbrowski. *Domki*
w Kiekrzu

KRAJ

- 6** **Zdrowie**
Przed ścianą. Rozmowa z
prof. Pawłem Januszewiczem
- 10** **Spoleczeństwo**
Wojciech Romanowicz.
Gdy moje serce mocniej
zabije.
- 12** Wojciech Romanowicz.
Oddział specjalny.
- 14** **Forum gospodarcze**
Jan Król. *Strategia czy*
taktyka?
- 15** **Oświata**
Małgorzata Ostaszewska.
Edukacja ekologiczna –
konieczność czy luksus?
- 16** Kazimierz Krzysztofek.
Czy Polsce grozi luka
edukacyjna?

ŚWIAT

- 11** James T. Coffey. *Sight*
First.

STAŁE RUBRYKI

- 9** **Relacje**
Maria Mamona. *Europejskie*
Forum Lions Clubs
International; Berlin, 94
- 19** **Lekarz radzi.**
Kazimiera Milanowska.
Jak zapobiegać bólowi?
- 20** **Wiadomości.**

W latach 1989–1990
nasze więziennictwo
przeżyło horror. Okazało
się, że do zakładów
karnych napływają
nosiciele HIV.
Laski można było
podpalić. Z więzienia
narkomana nie można
wyrzucić.

(czytaj „Oddział specjalny”
na str. 12)



OGŁOSZENIA

w „The Lion in Poland”

Informacje na temat cen
i warunków ogłoszeń
w „The Lion in Poland”
uzyskać można
w redakcji czasopisma
– tel. 41-40-51 w. 126
czynny w godzinach
10.00–14.00,
fax 41-22-61
czynny w godzinach
9.00–15.00.

DO PRZYJACIÓŁ

Rok 1994 stanowi pewnego rodzaju cezurę w naszej działalności, w funkcjonowaniu Lions Clubs International w naszym kraju. Minęło pięć lat odkąd w Poznaniu, Warszawie, Gdańsku powstały pierwsze kluby Lwów. Kiedy w maju 1993 roku obejmowałem urząd gubernatora dystryktu było ich już dwadzieścia dwa. Dziś liczba ta się powiększyła – nowe kluby zostały zarejestrowane w Poznaniu i Szczecinie, utworzono je w Radomiu, Koszalinie, Zabrzu.

Jeżeli spojrzymy jednak na listę naszych klubów i porównamy ją z mapą Polski łatwo stwierdzimy, że jest jeszcze duży obszar kraju, gdzie ruch nasz nie dotarł, a potrzeby lokalnych społeczności są ogromne. Myślę tu przede wszystkim o wschodniej części kraju. Oczywiście nasze możliwości są ograniczone i zapewne nigdy nie będziemy w stanie pospieszyć z pomocą tym wszystkim, którzy potrzebują wsparcia. Tym nie mniej gdybyśmy potrafili rozpropagować nasze idee w większym stopniu niż czynimy to do tej pory, z całą pewnością w tych regionach kraju, które stanowią jeszcze naszą „białą plamę”, znalazłoby się dość ludzi o otwartym sercu, ludzi bezinteresownych, ludzi, którym nasze hasło „We serve” przemówiłoby do wyobraźni.

Naturalnie istnieją pewne obiektywne przeszkody w rozwoju naszego ruchu. Na całym świecie wiążą się z tym osoby wywodzące się z tzw. klasy średniej. W Polsce klasa średnia dopiero się kształtuje. I to bardzo powoli. Tworzący ją, czy też aspirujący do niej ludzie, w pogoni za zapewnieniem sobie pozycji materialnej nie zawsze mają czas, czy też dość wyobraźni, aby rozejrzeć się wokół siebie, dostrzec ogrom problemów, niekiedy dramatów, jakim inni próbują stawić czoła.

Nie oznacza to jednak, że zupełnie odrzucają, a na pewno nie wszyscy, myśl o tym, że w życiu nie można tylko brać, ale trzeba również dawać.

Problem tylko w tym – jak im o tym przypomnieć, jak wskazać drogę do podobnych działań.

Istotną rolę odgrywa tu już nasze czasopismo. Jeżeli uda się zapewnić mu systematyczność publikacji – rola ta się zwiększy. Z mojego doświadczenia wynika jednak, iż byłoby szalenie istotne, aby ruch nasz dysponował w Polsce także stałym punktem informacyjnym, organizacyjnym. Funkcję taką powinno – jak sądzę – spełniać biuro gubernatora dystryktu. Będzie to możliwe jednak dopiero wtedy, gdy nie będzie ono biurem wędrującym. Będzie możliwe wtedy, gdy uda nam się zgromadzić środki na jego prawidłowe funkcjonowanie.

Kilka miesięcy temu gościł mi w Polsce gubernatorów dystryktów włoskich. We Włoszech istnieje kilkadziesiąt klubów. Lions Clubs International jest w tym kraju instytucją okrzeplą. Pytałem naszych gości jak rozwijał się ruch lionistyczny w ich kraju. Początkowo mieli trudności. Zorganizowało się kilkanaście klubów i nastąpił zastój. Prawdziwa ilościowa „eksplozja” ruchu nastąpiła wtedy, gdy jego członkowie zadbali o to, aby ich praca, ich wysiłek zostały uwidocznione społeczeństwu.

I my musimy zrobić to samo. Tym bardziej, że mamy już o czym opowiedzieć. Wiele naszych klubów ma poza sobą wiele dokonań. O czym mogliśmy się przekonać chociażby czytając poprzednie numery naszego czasopisma.

Tadeusz Kulczycki
past-gubernator dystryktu
121 – Polska



Człowiek jest tyle wart, ile może dać z siebie drugiemu człowiekowi

– mówi dr Tadeusz Ciesielski,
prezydent Lions Club Olsztyn

– Klub nasz działa od 6 czerwca 1992 roku i jest klubem męskim. Skupia 26 członków. Opiekujemy się domem dziecka w Biskupcu, domem dzieci niepełnosprawnych w Mrągowie, żłobkiem rehabilitacyjnym przy szpitalu dziecięcym w Olsztynie. Propagujemy również ideę budowy pawilonu rehabilitacyjnego dla dzieci niepełnosprawnych przy wojewódzkim szpitalu dziecięcym. W okresie naszej krótkiej działalności zebraliśmy i przekazaliśmy na cele charytatywne około 100 mln zł. Pieniądze te pochodzą z akcji sprzedaży 15 tys. książeczek do kolorowania oraz z dwóch balów, które organizujemy zawsze w styczniu w olsztyńskim Novotelu. Od tego roku zaczęliśmy również organizować uroczyste koncerty symfoniczne z udziałem wybitnych przedstawicieli świata muzyki. Na pierwszym takim koncercie, który odbył się w maju, mieliśmy zaszczyt gościć pana Jerzego Maksymiuka oraz panią Elżbietę Karaś-Krasztan – wybitną pianistkę mieszkającą na stałe w Budapeszcie.

– Jak odbierany jest ruch Lwów w rejonie, w którym działa klub?

– LC Olsztyn to jedyny klub Lwów działający na terenie wschodniej Polski. Budzi więc szczególne zainteresowanie. Na nasz temat ukazało się kilkanaście krótkich artykułów w miejscowej prasie, kilkakrotnie zaproszono mnie do radia. Na podstawie tonu tych artykułów, jak i bezpośrednich spotkań z różnymi ludźmi, mieszkańcami regionu, mogę powiedzieć, że nasze idee, nasze dążenie do udzielania pomocy nie tylko dzieciom, ale wszystkim potrzebującym, zyskało sobie uznanie zarówno mieszkańców regionu jak tutejszych władz administracyjnych. Bardzo

dobrze przyjmowane jest również istnienie klubu Lwów w Olsztynie przez różne delegacje zagraniczne, przybywające do naszego miasta, czy to w celach handlowych, czy turystycznych. Klub stanowi dla nich swoistą legitymację stabilności społecznej i gospodarczej miasta. Wytwarza pewną atmosferę życzliwości, akceptacji. Niedawno otrzymałem bardzo serdeczny list od LC z Gerselkirche, który proponuje nam współpracę. W tym miejscu dodam może, iż powstanie LC Olsztyn sponsorowały kluby Lwów z Islandii, które mimo ogromnej odległości utrzymują z nami bardzo serdeczne związki i nieustannie udzielają nam dużej pomocy.

W lipcu ubiegłego roku otrzymaliśmy od nich przesyłkę – kontener z bardzo cennymi darami, m.in. 40 łóżek szpitalnych, sprzęt rehabilitacyjny, dużo nowej odzieży. Łączna wartość tej przesyłki sięgała 300 milionów złotych.

Ruch Lwów jest w Polsce ciągle jeszcze zjawiskiem nowym. Występując oficjalnie przy różnych okazjach zawsze powtarzam – za pewnym noblistą – że człowiek jest tyle wart, ile może dać z siebie drugiemu człowiekowi. Myślę, że te wartości, które wypracujemy, które zademonstrujemy, pozwolą nam znaleźć wielu sprzymierzeńców – ludzi, którzy zechcą wesprzeć ideę mieszczącą się w naszym hasle: „Służymy”.

dr Tadeusz Ciesielski jest ordynatorem Oddziału Chirurgii Dziecięcej w Wojewódzkim Szpitalu Dziecięcym w Olsztynie

LC Gdańsk-Neptun jest jednym z najstarszych klubów Lwów w Polsce. Inicjatorami jego powstania jesienią 1989 roku byli lekarz, profesor Czesław Stoba i specjalista z przedsiębiorstwa handlu zagranicznego „Navimor” – Alojzy Bończa-Tomaszewski, którzy utrzymywali zawodowe kontakty z Bremą i tam zostali „zaszczepieni” lionizmem. Przy życzliwej pomocy klubu chrześcijańskiego – LC Bremer Schweiz, rychło odbyła się Charter Night. Uroczystość ta miała miejsce 28 kwietnia 1990 r. w historycznej Białej Sali Ratusza Głównomiejskiego w Gdańsku. Pierwszym prezydentem klubu został profesor Czesław Stoba.

Członkowie klubu – lekarze, prawnicy, inżynierowie, dziennikarze, naukowcy, przedsiębiorcy byli zgodni w wyborze celów działania, streszczających się w hasło „Służymy”: pomoc dzieciom niepełnosprawnym dotkniętym porażeniem mózgowym, wspieranie Sybiraków i więźniów okresu stalinowskiego oraz opieka nad ludźmi bezdomnymi. Życie uzupełniło je o inne inicjatywy.

W idei, którą kierują się Lwy, zawiera się tak działalność charytatywna, jak tworzenie trwałych więzi przyjaźni wśród członków klubu i ich rodzin. Zasada samodzielnego wypracowania środków finansowych wyzwała w trakcie zebraniowej „burzy mózgów” najróżniejsze pomysły. Efektem stała się decyzja o uruchomieniu własnego stoiska na tradycyjnym Jarmarku Dominikańskim. Członek klubu Andrzej Drzycimski, współautor książki, będącej zapisem rozmów między strajkującymi w sierpniu 1980 r. stoczniovcami a delegacją rządową, dostarczył odpowiednią liczbę egzemplarzy tej publikacji. Sprzedawno również artykuły szkole (zeszyty, notesy). W kolejnym roku klub dysponował już niewielkim pawilonem, a oferta obejmowała środki czystości, buty, odzież, soki

i zabawki. Uzyskane fundusze okazały się jednak zbyt skromne w stosunku do rodzających się wtedy planów współfinansowania letnich obozów dla dzieci niepełnosprawnych.

Uczestniczy w nich (w całym sezonie letnim) około 110 dzieci poruszających się na wózkach inwalidzkich. W pięknie położonej w Borach Tucholskich wsi Cieciorka, oraz we wsi Gołun, mają one okazję nie tylko do wypoczynku, ale również do ćwiczeń usprawniających oraz do kontaktu z miejscową młodzieżą. Wzajemne oddziaływanie wyzwała i wykształca tak wspaniałe wartości jak ofiarność, wrzliwość, tolerancja. Podczas każdego turnusu potrzebna jest liczna kadra opiekunów, którą tworzą studenci gdańskich uczelni – Akademii Medycznej i uniwersytetu. Głównym organizatorem obozów jest Zarząd Wojewódzki PCK, a jego przewodniczącym wielki entuzjasta idei pomocy dzieciom – Zbigniew Pazderski.

Członkowie LC Gdańsk-Neptun bardzo często odwiedzają obozowiczów, dostarczając im słodycze, owoce i napoje. Wsparcie całej akcji w sposób bardziej znaczący stało się jednak możliwe po urzeczywistnieniu pomysłu zorganizowania w Filharmonii Bałtyckiej jesiennych wieczorów koncertowych. Już pierwsza impreza w 1991 r. potwierdziła trafność wyboru. Gwiazdą koncertu był Wiesław Ochman. W zamian za zaproszenia, wręczone im przez członków klubu, goście przekazywali różne kwoty na działalność charytatywną. Swoją cegiełkę dołożyli też sponsorzy. Podczas przerwy odbywały się konkursy, licytacje, aukcje dzieł sztuki, bicie pamiątkowych monet.

Owczesny premier, Jan Krzysztof Bielecki członek LC Gdańsk-Neptun ufundował piłkę z autografem. Dochód z całej imprezy przekroczył 110 milionów złotych.

W następnym roku w koncercie wzięli udział Jerzy Maksymiuk i Tatiana Szebanowa, owoce przyjęci przez publiczność Trójmiasta, zaś w 1993 r. koncert poprowa-



Jacek Dehnel prowadzi licytację baluty Jerzego Maksymiuka.

LWY NEPTUNA

Pomoc dzieciom niepełnosprawnym, opieka nad bezdomnymi oraz wspieranie Sybiraków i więźniów okresu stalinowskiego to główne zadania klubu.

MIROSLAW SOKOŁOWSKI

dził dyrygent Maciej Niesiołowski. Część solową wykonała na skrzypcach jego żona, Magdalena Rezier-Niesiołowska. Koncerty weszły na trwałe do programu imprez muzycznych w Gdańsku i to takich, na których „wypadało być”.

Dzięki pomysłowości i dużej pracy własnej gdańskich Lwów dochody z koncertów rosły (200 mln. w 1992 r. i ponad 300 mln. w 1993 r.) i klub mógł regularnie partycypować w kosztach obozów, przekazując corocznie na ich organizację kwotę 60–70 milionów złotych.

Rozpoczęto też pomoc dla byłych więźniów, łącząc ją ze składaniem przez Lwy życzeń Sybirakom w okresie poprzedzającym święta Bożego Narodzenia. LC Gdańsk-Neptun był też w stanie dofinansować zakup sprzętu medycznego i aparatury rehabilitacyjnej (m.in. wózków inwalidzkich) dla osób niepełnosprawnych. Ponadto zorganizowano dożywianie dla dzieci szkolnych ze środowisk o niskich dochodach oraz zakup węgla na zimę dla jednej z ubogich rodzin.

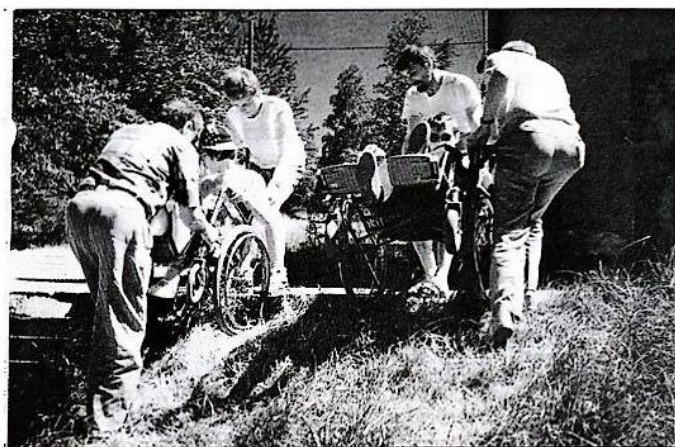
Pokryto w dużej części koszty zakupu aparatury stomatologicznej do szkolnego gabinetu. Do szkół i przedszkoli, do których uczęszczają dzieci niepełnosprawne, tradycyjnie wyrusza z paczkami lew

– św. Mikołaj. Wreszcie z okazji Dnia Dziecka w 1993 r. klub zorganizował wielki, całodzienny festyn na stadionie gdańskiej „Lechii”.

Pielęgnowane jest również życie klubowe. Andrzejki, Sylwester, Boże Narodzenie to okazje świąteczne obchodzone wspólnie z rodzinami. W spotkaniach z ludźmi polityki, kultury, administracji uczestniczą rodziny „Lwów”, a także „Iwiałka” – członkowie utworzonego w czerwcu 1992 r. przy pomocy LC Gdańsk-Neptun i pozostającego pod jego opieką, klubu Leo Gdańsk-Artus. A oto autorzy i tytuły referatów: wicewojewoda, prof. Józef Boryszkowski: „Perspektywy rozwoju regionu kaszubskopomorskiego”; docent Andrzej Januszajtis: „Tradycja i perspektywy Gdańska”; prof. Stefan Angielski: „Wspomnienia z sowieckich obozów”. Klub zacieśnia też więzi przyjaźni ze swym „Klubem chrześcijańskim”. Gdańszczanie wraz z rodzinami gościli w Bremie, a następnie podejmowali w Trójmieście swoich niemieckich przyjaciół.

past-president
LC Gdańsk-Neptun

Gdańskie Lwy razem z dziećmi niepełnosprawnymi w Cieciorce.



PRZED ŚCIANĄ

**Główne problemy polskiej pediatrii
walka z nadmierną
umieralnością noworodków,
leczenie wad rozwojowych,
nowotwory i wypadki.**

**Z prof. Pawłem Januszewiczem,
dyrektorem Centrum Zdrowia Dziecka,
rozmawia Mieczysław Szczepański**

– Panie profeszorko, jakie schorzenia występują najczęściej u polskich dzieci?

– Wśród 10 milionów polskich dzieci występują wszystkie schorzenia opisywane w klasycznych podręcznikach pediatrii. Oczywiście jedne sprawiają więcej problemów medycznych, inne mniej. Główne problemy polskiej pediatrii to: walka z nadmierną umieralnością noworodków, leczenie wad rozwojowych, nowotwory i wypadki.

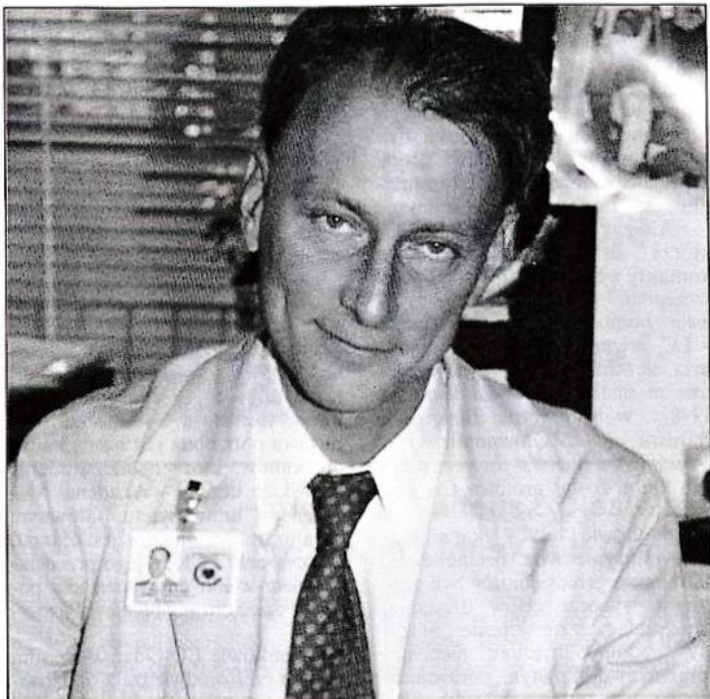
Walka z nadmierną umieralnością noworodków – a warto powiedzieć, że w europejskich statystykach umieralności noworodków Polska lokuje się na przedostatnim miejscu przed Albanią – jest w naszym kraju trudna z wielu powodów. Jednym z nich jest np. wyposażenie polskich oddziałów noworodkowych, a także wynikająca z tego organizacją ich pracy, które jeszcze bardzo daleko odbiegają od standardów europejskich. Inny powód – warunki socjalno-ekonomiczne, jakie państwo tworzy kobiecie w ciąży. W krajach rozwiniętych przywiązują się do tego ogromną wagę. Przykładem może być Japonia, którą trochę znam, jako że studiowałem tam przez pewien czas. W Japonii naprawdę rozumie się, że zdrowy noworodek może przynieść na świat tylko wtedy, gdy jego matka jest zdrowa, gdy właściwie odżywia się w okresie ciąży. Japońskie kobiety znajdujące się w ciąży

otrzymują więc rzeczywiście wysokie zasiłki. Jak to wygląda w Polsce – nie muszą dodawać. I wreszcie – brak dostępu do najnowszych osiągnięć pediatrii, położnictwa, luki w wiedzy medycznej.

Aby mieć wiedzę taką, jak mają lekarze pediatrii w najlepszych ośrodkach medycznych Europy czy świata, trzeba się z tymi ośrodkami kontaktować. Na to niestety nie ma pieniędzy. Niektórzy pediatrii jeżdżą do takich ośrodków. Ale dzieje się to wyłącznie z ich własnej inicjatywy i korzystają z własnych kontaktów oraz środków. Powstaje pytanie: ilu polskich lekarzy może sobie takie wyjazdy samemu zorganizować? Odpowiadać na nie – podobnie jak na pytanie wcześniej przeze mnie postawione – nie warto. Warto natomiast powiedzieć, iż byłoby dobrze, gdyby organizacje takie jak Lions Clubs International rozważyły możliwość utworzenia pewnej puli pieniędzy, przeznaczonych na szkolenie lekarzy opiekujących się noworodkami.

Kilka słów o sprzęcie... Wszyscy w Polsce słyszeli o akcji Jurka Owsiaka. Z zebranych podczas tej akcji pieniędzy 2 miliony dolarów przeznaczono w tym roku na zakup sprzętu medycznego dla oddziałów noworodkowych.

Według oceny Fundacji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, której jestem prezesem, aby oddziały noworodkowe w polskich szpitalach mogły



w sposób skuteczniejszy ratować życie dzieci, które się rodzą z uszkodzeniami lub mają jakieś inne problemy zdrowotne po urodzeniu, potrzebna jest suma pięćdziesięciokrotnie większa od tej, którą dysponujemy.

– Jakiego sprzętu medycznego brakuje w tych oddziałach?

– W trzech czwartych oddziałów noworodkowych brakuje dobrego inkubatora. Jeden kosztuje około 100 milionów złotych. Dalej – pulsoksymetry, urządzenia, które mierzą stopień wysycenia krwi tlenem. Pulsoksymetrów nie mamy. Dalej – pompy do przetaczania płynów. Noworodkowi trzeba podawać leki w sposób bardzo precyzyjny. Tu nic nie może działać się „na oko”. Jeżeli chce się prawidłowo leczyć, pompy infuzyjne powinny być na wyposażeniu każdego oddziału noworodkowego. Jedna pompa infuzyjna kosztuje 4 tysiące marek. W szpitalach wysokospecjalistycznych niezbędne są respiratory.

– Jak wysoka jest umieralność noworodków w Polsce?

– Na tysiąc nowo narodzonych dzieci umiera u nas siedemnaścioro. W Szwecji pięcioro.

– Jako drugą grupę schorzeń, przysparzających pediatrom dużych problemów, wymienił pan wady wrodzone. Ile dzieci rodzi się rocznie z takimi wadami?

– Dokładnie nie wiadomo. Nie istnieje tego rodzaju precy-

zyjna statystyka ogólnokrajowa. Tworzy się ją wprawdzie teraz, ale prace nad nią potrwałają kilka lat. Mogę więc jedynie powiedzieć, że na przykład nowych przypadków wad wrodzonych serca rejestrujemy rocznie około 5–6 tysięcy.

– Jakie wady wrodzone występują pana zdaniem najczęściej?

– Wady układu krążenia, układu moczowego, przewodu pokarmowego. Często zdarzają się także wady ośrodkowego układu nerwowego, np.: wodogłowie, przepuklina mózgowo-oponowo-rdzeniowa.

– Dlaczego dzieci rodzą się z wadami?

– Decydują o tym błędy w genach, ale także np. szkodliwy wpływ środowiska naturalnego. Wiadomo, że na Śląsku urodzi się o wiele więcej dzieci z wadami serca i ośrodkowego układu nerwowego niż na przykład w białostockim. Wiemy, że w Łodzi rodzi się więcej dzieci z wadami układu pokarmowego niż gdzie indziej. Innymi słowy przyczyną wad wrodzonych są też czynniki biologiczne i toksyczne. Ale o ich pojawianiu się decyduje także np. niedostatek witamin przyswajalnych przez organizm kobiety w ciąży.

Właściwa suplementacja – dodatek do diety – witamin w okresie ciąży znakomicie zapobiega powstawaniu wad np. ośrodkowego układu nerwowego u dzieci.

Na świecie czyni się bardzo wiele, by kobiety w okresie ciąży miały bogatą suplementację w witaminy, szczególnie z grupy „B”. W Polsce mówi się o tym za mało, a przede wszystkim robi za mało w tej dziedzinie. Lekarze oczywiście informują o tym kobiety w ciąży, ale co z tego, jeżeli nie zawsze stać je na wykupienie recepty na witaminy. A przecież ciąża trwa 9 miesięcy! I tym samym nie chodzi tu o jedną receptę. Są takie rejony kraju, gdzie naprawdę przydałyby się akcje bezpłatnego wydawania witamin kobietom, które spodziewają się dzieci.

Później pozostaje już bowiem tylko leczenie i korygowanie wad wrodzonych. Ale wtedy mówimy już o najdroższej medycynie.

W wielu krajach, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, dziecko z wadą wrodzoną układu moczowego można operować już w łonie matki.

– *W Polsce?*

– Były podejmowane takie próby. Niestety sporadycznie. I dlatego nie można nawet stwierdzić, czy w sumie były udane czy też nie. Kiedy podejmuje się więcej prób, to zawsze się uzyskuje się lepsze wyniki.

Ogólnie można powiedzieć tak: na świecie operacje wad wrodzonych przeprowadza się w łonie matki, u nas zdarza się, iż z powodu opóźnionej diagnozy operacja zostaje wykonana wiele lat po urodzeniu się dziecka.

I nie jest o nią tak łatwo. Z ubiegłorocznej akcji Jurka Owsiaka – przypomnę ją jeszcze raz – 2 kolejne miliony dolarów przeznaczone zostały na dofinansowanie 11 ośrodków kardiologii dziecięcej. Pozwoliło to zwiększyć liczbę przeprowadzonych operacji o około 15%.

Dzięki tym dwóm milionom dolarów uratowano dodatkowo prawie 200 dzieci.

Trzecim wielkim problemem medycznym polskiego pediatry są nowotwory. W tym przypadku mogę wreszcie powiedzieć coś optymistycznego. W Polsce wyniki leczenia np. białaczek u dzieci są na takim samym poziomie jak w Europie. Wtedy, kiedy studiowałem medycynę – mniej więcej przed dwudziestu laty – umierało 80–90% polskich dzieci chorych na białaczkę. W tej chwili statystycz-

nie prawie co drugie przeżywa – zostaje z białaczki wyleczone.

Polska Grupa Białaczkowa, jak nazywamy w naszym medycznym świecie siedem klinik leczących białaczkę, stosuje te same schematy leczenia, jakie obowiązują w Stanach Zjednoczonych. Problemem jest niedostatek ośrodków przeszczepiania szpiku kostnego – istnieją one u nas jedynie w Poznaniu i we Wrocławiu. Brakuje też leków potrzebnych do nowoczesnej chemioterapii. Są to bowiem leki należące do najdroższych w świecie. I zdarza się niestety, że jeżeli uda się – po wielkich awanturach o pieniądze – przeprowadzić cykl leczenia, cykl rzeczywiście szalenie drogi także i z tego względu, że trwa niekiedy półtora roku – to idzie on w dużej mierze na marne z powodu braku pieniędzy na leczenie wspomagające. W aptece znajdują się dziś leki, które znakomicie zapobiegają nudnościom, wymiotom – objawom ubocznym występującym przy chemioterapii. Tylko że te leki są jeszcze droższe niż samo leczenie chemioterapeutyczne.

I ostatnia sprawa – wypadki.

Wypadek jest „chorobą”, której – w odróżnieniu od poprzednich – można całkowicie zapobiec. Tymczasem to właśnie jest główną przyczyną śmierci dzieci między 3 a 15 rokiem życia. Oczywiście lekarze robią co mogą. Jeżeli jest szansa na wyleczenie dziecka po wypadku – leczą. Ale jeżeli nawet uda się uratować życie, to często i tak wiele dzieci pozostaje inwalidami na całe życie.

Wypadki dzieci zdarzają się w tak zatrważającej ilości dlatego, że w Polsce zupełnie zaniedbano informację o tym, dlaczego dziecko może im ulec łatwiej niż dorosły. Na przykład dziecko 3–4-letnie z przyczyn fizjologicznych – z powodu właściwego dla swego wieku układu czaszki oraz budowy aparatu wzrokowo-słuchowego ma zupełnie inną zdolność postrzegania aniżeli dorośli. Ma trochę mniejsze pole widzenia, trochę inaczej reaguje na bodźce słuchowe. W związku z tym jednym z powodów, dla których dzieci wpadają pod samochody jest to, że one po prostu ich nie widzą i nie słyszą. Rodzice powinni więc uczyć dzieci zachowania na jezdni. Powinni też pamiętać, że jeżeli dziecko ma na przykład 110 cm wzrostu, to nie ma szansy zobaczyć jezdni po-

nad parkującymi przy niej samochodami.

Rodzice powinni zostać o tych wszystkich sprawach poinformowani, a to już kosztuje. I to nie mało. Plakaty, ulotki, reklamy w radiu i telewizji... To wszystko, co byłoby potrzebne, aby przeprowadzić poważną kampanię prowadzącą do zapobiegania wypadkom, wymaga ogromnych kwot. Ale to by się bardzo opłaciło. Pomijając już nawet aspekt etyczny – mielibyśmy mniej pacjentów, mielibyśmy także mniej zgonów. Jedyną przyczyną utonięć dzieci jest brak nad nimi opieki rodziców. „Czy wiesz, gdzie w tej chwili jest twoje dziecko?” – kiedyś będzie trzeba napisać to zdanie i rozplakotawać je na wszystkich murach.

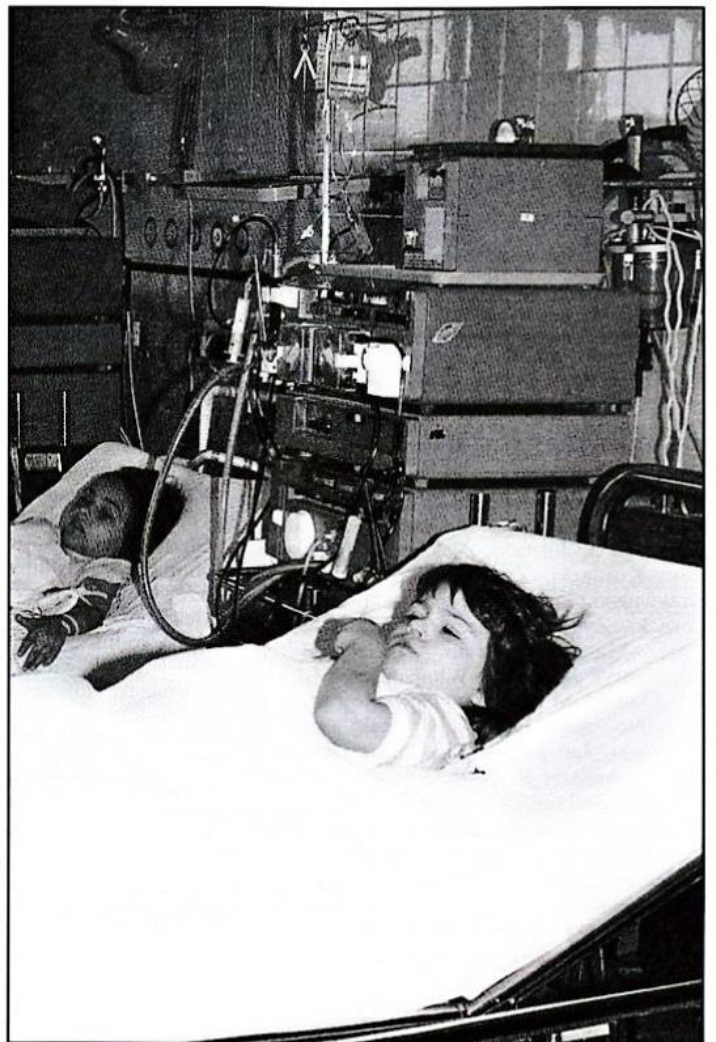
– *Może i znalazłby się ktoś, kto zechciałby je napisać i rozplakotawać, ale chętnie uczyniłby to zapewne tylko wtedy, gdyby koszty tego przedsięwzięcia mógł odpisać sobie od podatku.*

– Właśnie. Wielu moich rozmówców dziwi się, że ja jako

dyrektor CZD, jako lekarz, nigdy nie mam pretensji do ministra zdrowia, tylko do ministra finansów.

Konstruowane przez niego przepisy – wszystko jedno, czy chodzi tu o obecnego ministra czy o poprzednich – uniemożliwiają na przykład dopływ pieniędzy spoza budżetu do jednostek budżetowych. Uniemożliwiają to też w dużej mierze prowadzenie akcji charytatywnych, które bardzo mogłyby pomóc służbie zdrowia. Prezydent Clinton podniósł podatek akcyzowy i uzyskane w ten sposób środki wspomogły amerykańską służbę zdrowia. U nas pieniądze z akcyzy muszą trafić do budżetu, który – wygląda na to – zaczyna żyć sam dla siebie. Trzeba, by wreszcie minister finansów zrozumiał, że w szpitalu nie leży papier, na którym można dowolnie kreślić cyfry, tylko pacjent – żywy człowiek.

Fot. Mirosław Sobiecki



Pięć lat Lions Club Warszawa

Klub nasz utworzyliśmy w punkcie startu polskich przemian

ANDRZEJ ZIAJA

Pięć lat obecności ruchu lionistycznego w Polsce, pięć lat istnienia Lions Club Warszawa jest dla mnie, i dla moich kolegów klubowych, podwójną okazją do refleksji. Po pierwsze – i to jest oczywiste – skłania do oceny drogi, którą przez ten czas przeszliśmy. Ale jest i powód drugi – klub nasz utworzyliśmy w punkcie startu polskiej transformacji. Tak więc pięć lat działania naszego klubu to jednocześnie pięć lat reformy, zmian politycznych, ekonomicznych, społecznych, które miały miejsce

w Polsce w ostatnim czasie; klub został przecież zarejestrowany w lipcu 1989 roku – zaledwie kilka tygodni po pamiętnych wyborach czerwcowych.

Oczywiście nie można powiedzieć, aby przemiany w Polsce były jedynym warunkiem powstania klubu. Prace zmierzające do jego rejestracji zaczęły się wcześniej, jeszcze przed wyborami i istniejące już wtedy prawo o stowarzyszeniach umożliwiało jego zawiązanie. Powstałby więc – jestem o tym przekonany – bez względu na tempo nieuchronnych już wtedy polskich prze-

mian. Tym nie mniej to właśnie one ułatwiły proces rejestracji, znacznie go przyspieszyły. I to jest, bez wątpienia, powód dla którego kiedy myślę dziś o tym, co robił, czym zajmował się klub od chwili swego powstania, myślę jednocześnie o tym, co w tym samym czasie zdarzyło się w Polsce.

A zdarzyło się, między innymi to, że wprowadzie z jednej strony stowarzyszenia takie jak Lions Clubs International mają swobodę działania o jakiej wcześniej nie dałoby się pomyśleć, ale z drugiej, w efekcie przemian społeczno-ekonomicznych, nastąpiło znaczne zróżnicowanie w sytuacji materialnej polskiego społeczeństwa. Znaczna jego część po prostu zubożała. Dotyczy to zresztą nie tylko poszczególnych grup ludzi. W kłopotach znalazły się także instytucje państwowe powołane do tego, by opiekować się potrzebującymi. Takie jak chociażby szkoły specjalnej troski, które otrzymują bardzo skromne środki z budżetu na realizację stojących przed nimi zadań.

Kluby Lwów powstały więc nie tylko w punkcie polskiej transformacji, ale także w momencie najbardziej właściwym. W chwili, gdy ich starania, ich hasło: „We Serve” jest bardzo w Polsce potrzebne.

Jak je realizujemy?

Zasadniczym celem, który sobie wyznaczaliśmy, jest opieka nad szkołą specjalną na warszawskim Grochowie. To szkoła numer 252 przy ul. Kordeckiego 54. Trochę trudno oceniać własne dokonania, dlatego może będzie zrzędniej, jeżeli powiem, iż nasze wysiłki zmierzające do tego, aby pracą tej szkoły uczynić bardziej efektywną, wysiłki wymierne także materialnie; przekazaliśmy na jej rzecz wieleset milionów złotych, zostały bardzo wysoko ocenione



Wicepremier Aleksander Luczak oraz prezydent LC Warszawa Feliks Sujkowski podczas spotkania w klubie.

Członkowie Lions Club Warszawa

Feliks Sujkowski – prezydent, Andrzej Ziaja – past-prezydent, Andrzej Cipur – sekretarz, Tomasz Bartoszewicz, Piotr Büchner, Dariusz Fikus, Jan Folta, Stanisław Gajdziński, Krzysztof Gerula, Adam Glazur, Rafał Imbro, Zbigniew Jasiński, Aleksander Jung, Dariusz Kordacki, Zygmunt Królak, Sławian Krzywiński, Jarosław Kulikowski, Zbigniew Lewicki, Zygmunt Lucek, Zygmunt Makowski, Maciej Męclewski, Wojciech Mikulski, Henryk Mirowski, Włodzimierz Morawski, Donald Mucha, Zbigniew Nowak, Andrzej Nowiński, Ryszard Orlewski, Andrzej Olszyński, Jan Padlewski, Dariusz Przywiczarski, Andrzej Rusiecki, Edward Sobczak, Konrad Skibniewski, Adam Taborowicz, Wiesław Witkowski, Ryszard Zieleniewski, Paweł Zdunck, Wojciech Gawęda, Witold Tadeusz Młynczak,

Spikerzy Lions Club Warszawa

Dariusz Fikus – 9 lutego 1990 r. – redaktor naczelny „Rzeczpospolitej”
Marcin Święciecki – 23 marca 1990 r. – minister współpracy gospodarczej z zagranicą

Zbigniew Bujak – 27 kwietnia 1990 r. – prezes Dundacji Batorego
Aleksander Paszyński – 20 czerwca 1990 r. – minister budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych
Stanisław Wyganowski – 11 września 1990 r. – prezydent miasta st. Warszawy
Zdzisław Najder – 16 listopada 1990 r. – przewodniczący Komitetu Obywatelskiego przy przewodniczącym NSZZ Solidarność
Aleksander Kwaśniewski – 20 lutego 1991 r. – przewodniczący SDRP
Wojciech Włodarczyk – 19 kwietnia 1991 r. – sekretarz komitetu doradczego przy prezydencie RP
Bohdan Jastrzębski – 28 czerwca 1991 r. – wojewoda warszawski
Waldemar Pawlak – 11 lutego i czerwiec 1992 r. – prezes PSL i premier
Jurij Kaszlew – ambasador Rosji w RP
Bronisław Gieremek i Henryk Wujec – kwiecień 1992 r. – posłowie
Stanisław Pietrasiewicz – maj 1992 r. – prezes banku PKO BP
Jan Krzysztof Bielecki – 30 września 1992 r. – minister d/s kontaktów z EWG
Andrzej Olechowski – 20 października 1992 r. – minister doradca prezydenta RP

Janusz Lewandowski – 18 listopada 1992 r. – minister przekształceń własnościowych
Francois Ronse – 18 marca 1993 r. – ambasador Królestwa Belgii w Polsce
Andrzej Celiński – 4 czerwca 1993 r. – senator
Leszek Balcerowicz – 25 czerwca 1993 r.
Waldemar Pawlak, Aleksander Luczak – 18 października 1993 r. – premier i v-premier
Józef Oleksy marszałek sejmu i Ian Hume przedstawiciel Banku Światowego w Polsce – 19 października 1993 r.
Aleksander Kwaśniewski lider Sojuszu Lewicy Demokratycznej – 19 listopada 1993 r.
Adam Struzik marszałek senatu – 9 grudnia 1993 r.
Marek Borowski v-premier i minister finansów – 18 stycznia 1994 r.
Władimir Sieńko Ambasador Republiki Białorusi – 24 lutego 1994 r.
Nicholas A. Rey ambasador nadzwyczajny i pełnomocny Stanów Zjednoczonych Ameryki – 17 marzec 1994 r.
Ireneusz Sekula – prezes Głównego Urzędu Cel – 26 kwietnia 1994 r.
Wiesław Kaczmarek – minister przekształceń własnościowych – 5 maja 1994 r.
Adam Michnik – redaktor naczelny „Gazety Wyborczej” – 15 maja 1994 r.

przez wizytującego ją wicepremiera – Aleksandra Łuczaka. A także po prostu przez społeczność Warszawy, co uzewnętrzniło się w licznych informacjach prasowych, radiowych, telewizyjnych dotyczących naszej działalności. Nie tylko zresztą wyrażającą się w sprawowaniu opieki nad wspomnianą szkołą.

Myszę, że dostrzegana jest w Warszawie, i poza nią, także inna forma naszej aktywności – klubowe spotkania z udziałem wybitnych osobistości polskiego życia politycznego, społecznego, gospodarczego.

Osobistości te chętnie przyjmują zaproszenia do wzięcia udziału w naszych spotkaniach, co bardzo sobie cenimy, i tłumaczymy tym, iż i im również poglądy artykułowane w naszym środowisku – a jest to w dużej mierze środowisko ludzi związanych z biznesem – są przydatne w działaniach.

Na naszych spotkaniach klubowych bywali i bywają oczywiście politycy różnych orientacji politycznych – Lions Clubs International, a więc i LC Warszawa jest organizacją nie tylko nie angażującą się po jakiegokolwiek stronie politycznych podziałów, ale wręcz apolityczną. Fakt ten – dodam – stanowi między innymi o jego wewnętrznej sile, o rozwoju, trwałości. Także w przypadku LC Warszawa. Odkąd założyliśmy klub nie zdarzyło się, aby ktoś odszedł. Przeciwnie. Co pewien czas skład klubu powiększa się o nowych członków. I to nie tylko z Warszawy – dołączył do nas na przykład, mieszkający w Łodzi, Andrzej Neskoromny, znany kolekcjoner dzieł sztuki.

Cezura, jaką stanowi pięć lat działalności Lions Clubs International w Polsce, skłania, co zrozumiale, nie tylko do spojrzenia w przeszłość, ale również do postawienia pytania o przyszłość lionizmu w naszym kraju. W świecie związani są z nim najczęściej ludzie przynależący do tzw. wyższej warstwy średniej. W Polsce warstwa ta jeszcze się nie ukształtowała i niewiele wskazuje na to, aby miała w jakiś wyraźny sposób pojawić się w najbliższej, czy nawet dalszej przyszłości. Dlatego nie należy spodziewać się, aby ruch lionistyczny szybko się u nas rozwinął. Sądzę więc, iż czeka nas podobny rozwój jak w krajach o dużej stratyfikacji społecznej. Kluby będą powstawać, ale nie w sposób masowy. I z tego względu naszym obowiązkiem jest dbać bardzo o czystość naszego ruchu. O to, aby dołączali do niego ludzie o dużym prestiżu własnym, cieszący się szacunkiem otoczenia, znani z przestrzegania etyki zawodowej.

Im bardziej będziemy przestrzegać tak rozumianej czystości ruchu, tym więcej będziemy mogli uczynić dla tych, którym jesteśmy potrzebni.

Tego uczyli nas nasi przyjaciele, którzy pomagali nam nasz klub zakładać – Jean Zarzecki z Paryża i Jean Cuvelier z Brukseli – i tymi wskazaniem będziemy się kierować.

Byłam w Berlinie na 40-tym Europejskim Forum LCI. Wyjechałam przypadkowo, prywatnie. Zachęciła mnie do tego moja przyjaciółka Anna Popkowska (prezydent warszawskiej „Nike”). I tak nieoczekiwanie weszłam w skład polskiej delegacji. Reprezentowane były trzy miasta: Warszawa, Gdańsk i Poznań. Delegacja poznańska była najliczniejsza, w osobach samych pań, z Krystyną Szmęłą na czele.

Forum odbywało się w ICC, czyli Międzynarodowym Centrum Kongresowym. Głównym walorem architektonicznym tego wielkiego obiektu jest obnażona stalowa konstrukcja budynku. Myszę, że w końcu lat 70., gdy wybudowano ICC, szokowało ono swoim nowoczesnym wyglądem, połączeniem stali i szkła.

Lwy z całej Europy oraz kilku państw afrykańskich spotkały się najpierw 31 sierpnia na „Get Together Party”. Ludzie z różnych państw, mówiący różnymi językami, witali się bardzo serdecznie, cieszyli ze spotkania, wspominali poprzednie kongresy. Odnosiłam wrażenie, że wszyscy się doskonale znają.

Tego wieczoru gubernator Jacek Dehnel, przedstawił nas międzynarodowemu prezydentowi naszej organizacji. Prof. dr Giuseppe Grimaldi, popularnie zwany „Pino”, zamienił z nami kilka ciepłych słów, zrobiliśmy pamiątkowe zdjęcie.

Właściwe otwarcie kongresu nastąpiło 1 września. Ceremonia przebiegła niezwykle uroczysto. Wnieśli-

Berlin '94

EUROPEJSKIE FORUM LCI

MARIA MAMONA

no flagi uczestniczących państw. Nasza delegacja powstała, gdy wnoszono biało-czerwoną. Tuż po otwarciu kongresu zabrał głos burmistrz Berlina Eberhard Diepgen. Po powitaniu nas, zwrócił uwagę, iż znajdujemy się w historycznym mieście, w historycznym czasie, w samym środku Europy. W mieście, gdzie jeszcze nie tak dawno po obu stronach muru stacjonowały wrogie armie. Berlin stał się więc wspaniałym miejscem do goszczenia Europejskiego Kongresu LCI. Organizacji integrującej ludzi z całego świata, niosącej pomoc potrzebującym. Na zakończenie swego wystąpienia burmistrz miasta nadal prezydentowi Grimaldiemu tytuł honorowego obywatela Berlina. „Pino” podziękował i oznajmił, że wszyscy obecni uczestnicy kongresu czują się wraz z nim berlińczykami.

Tego dnia było jeszcze kilka wystąpień, ale najbardziej utkwiło mi w pamięci przemówienie Giuseppe Grimaldiego. Międzynarodowy prezydent przemawiał w sposób iscie teatralny. Modulował głos, zawieszal go i gestykułował. Stale szukał bezpośredniego kontaktu z odbiorcą. Zadawał publiczności pytania i czekał na szybkie odpowiedzi. Wyglądało to zabawnie, gdy uczestnicy kongresu, jak uczniowie w ławkach, odpowiadali Grimaldiemu chórem.

Zarówno z tego dnia, jak i z późniejszych wystąpień naszego międzynarodowego prezydenta, nasunęły się mi pewne spostrzeżenia. Grimaldi dąży do powiększenia i odmłodzenia światowej organizacji. Bardzo ważną rzeczą jest popularyzacja i reklama naszej działalności. Padło również stwierdzenie, które bardzo mnie ucieszyło. Otóż – zdaniem prezydenta – jak

najwięcej kobiet powinno wstępować do LCI, gdyż one stanowią o sile i prężności organizacji.

Przez trzy dni odbyło się szereg dyskusji, wspaniałych rozmów i spotkań. Mnie najbardziej zainteresowała wymiana młodzieży. Myszę, że jest ona dużym sukcesem naszej organizacji. Możliwość atrakcyjnych wyjazdów, wymiana międzynarodowa młodzieży to wspaniała sprawa. To właśnie na kongresach europejskich zapadają decyzje o przydziale miejsc na konkretne obozy. Tu właśnie Youth Exchange Officers podpisują wzajemne zobowiązania. Kraje zachodnie mają wspaniale zorganizowane te punkty swojej działalności. To całe biuro fachowo przygotowanych pracowników. Przyjechali z konkretnymi propozycjami obozów, wspaniale wydrukowanymi folderami dotyczącymi miejsc, gdzie będą się one odbywać oraz z harmonogramami ciekawych zajęć. Było nam przykro, że nie możemy odwzajemnić się tym samym. Dobrze przynajmniej, że Anna Popkowska (tegoroczny Youth Exchange Officer) przeprowadziła rozmowy na temat goszczenia młodzieży zagranicznej w polskich rodzinach. Wymiana młodzieży nie wszędzie wygląda optymistycznie. W wielu krajach dawnego Bloku Wschodniego nadal są trudności w dostaniu paszportów i wiz. Jak miło, że nie mamy już tych problemów.

Ciekawostką kongresu stanowiły stoiska, reklamujące poszczególne państwa. Było ich zaledwie kilka, ale warto o nich opowiedzieć. Występujący w narodowych strojach Finowie oferowali wspaniałą żółtą ser.

Francuzi promowali swoje perfumy, zapachy wymyślone specjalnie dla Lwicy i Lwów. Wszyscy dostaliśmy nawet próbki zapachów i folderki reklamowe.

Było stoisko z pamiątkami z berlińskiego kongresu. A więc parasole, krawaty, muszki, spinki, znaczki, maskotki. Niemcy częstowali nas również pączkami, obficie posypanymi cukrem pudrem.

Największe jednak powodzenie miało stoisko tureckie. Był tam zawsze największy tłok. Turcy częstowali swoją narodową potrawą oraz różnego rodzaju bakalią i słodyczami, a przede wszystkim likierami. Starali się by każdy u nich czegoś spróbował, by ich obecność została zauważona. Było to chyba najbardziej gościnne stoisko.

Podczas wszystkich dni kongresu, równoległe z obradami odbywał się konkurs wiołoncełistów. Uczestniczyła w nim młodzież z Francji, Niemiec, Liechtensteinu i Turcji. Do finału przeszły dwie osoby, które podczas uroczystości zakończenia kongresu zagrały ten sam utwór. Jury uznało, iż pierwsze miejsce zdobyła Katarzyna Ewald-Almany z Francji, pisząca swoje imię przez polskie „rz”. Nagrodę wręczył jej prezydent Grimaldi.

W tej samej uroczystości wystąpił również niemiecki chór niewidomych dzieci.

Na zakończenie Holendrzy zaprosili wszystkich uczestników na przyszłoroczne Europejskie Forum. Zareklamowali swój kraj zabawnym filmikiem i jeszcze zabawniejszym komentarzem. Wydali także cocktail. Dla wielu uczestników kongresu była to ostatnia okazja do rozmowy, wymiany wizytówek. Wieczorem odbył się jeszcze bal, na który już nie wszyscy się wybrali. Wiele mówiło się o tym, że poprzedniego roku, w Wiedniu, było o wiele taniej. Z tego też powodu wiele osób zrezygnowało z ostatniej imprezy.

Na zakończenie chcę powiedzieć, że dużą przyjemność sprawiła mi rozmowa z pewną Angielką, żoną działacza brytyjskiego. Była pełna podziwu dla nas, kobiet z dawnego „żelaznej kurtyny”. Uważa nas za prawdziwie wolne istoty, ponieważ możemy być członkiniami Lions Clubu. Skarżyła się, że mimo iż Angielki pomagają w działalności klubowej swoim mężom, nie mogą należeć do organizacji. W Anglii nadal obowiązują konserwatywne przekonania.

Myszę jednak, że sugestie prezydenta Grimaldiego zostaną zrealizowane i sytuacja kobiet brytyjskich ulegnie poprawie. A na razie, no cóż, my kobiety polskie górą!!!

Gdy moje serce mocniej zabije...

Niedawno lubelska prasa zamieściła ogłoszenie, że w tamtejszym szpitalu znajduje się dziecko, na które matka nawet nie spojrzała. Ma zdeformowaną jedną rączkę, wodniaka, uszkodzony wzrok i problemy neurologiczne. Nie chce go nikt.

WOJCIECH ROMANOWICZ



Pani Teresa Szlachta prowadzi rodzinny dom dziecka. W połączonych dwóch mieszkaniach na parterze bloku przy ul. Harnasie 3 w Lublinie mieszka wzorowa, a raczej wzorcowa rodzina wielopokoleniowa. Matka, ojciec (mąż pani Teresy), babcia (jej matka) i dzieci. Obecnie jest ich siedmioro. W sumie było ich piętnaścioro. Czworo własnych dzieci państwa Szlachtów, reszta przygarnięta. Według jakiej zasady?

– Biorę tylko takie dzieci, które nie mają żadnych szans, niechciane, opuszczone, zaniedbane, chore, niepełnosprawne – mówi pani Teresa, tuląc małego Adasia, tego z ogłoszenia.

– Poszłam do szpitala. Gdy tylko go zobaczyłam, poczułam, że jeszcze mogę być matką, mam 48 lat. Jest jeszcze dziewczynka, trochę opóźniona w rozwoju psychicznym. Wzięła ją jakaś rodzina zastępcza. Nie spodobała się im. Teraz jest w pogotowiu opiekuńczym. Pójdę tam, zobaczę, czy będą mogła ją wziąć. O tym decyduje serce...

Gdy tylko któreś z dzieci usamodzielnio się lub poszło do szkoły, pani Teresa odczuwała jakąś pustkę. Jeszcze można wziąć ze dwoje. Tak postępowała przez cały czas. Była zawsze niezwykle zaradna, zorganizowana. Pomagała jej zresztą cała rodzina. Wiadomo też, że w takich domach w sposób nie spotykany gdzie indziej jest zorganizowana samopomoc. Starsi pomagają młodszym.

Zyli zawsze skromnie, ale niczego nie brakowało. Wszyscy byli najedzeni i ubrani. Możliwe przydałoby się więcej sprzętów, zabawek. Wiadomo, chłopcy chcieliby mieć rowery czy piłki... Nigdy nie narzekali. Ale w ostatnich latach kryzys dokuczył im trochę.

– Ludzie wiedzą, co ja robię. Mnie nie wypada o nic prosić. Ale ja jestem matką i instytucją.

O problemach tej „rodziny” wiedzą od pewnego czasu w lubelskim kuratorium. Ale co można poradzić, gdy ogólny budżet został okrojony do 40%. No właśnie, co można? Sprawiedliwiej podzielić?

Pani Lucyna Owczarek, pracownica domów dziecka, od ośmiu lat jest prawną opiekunką dwojga dzieci pani Szlachty. „Poznałam wszystkie ich dzieci – pisze do kuratorium – problemy, jakimi żyją, marzenia, a także trudności, na jakie napotyka pani Szlachta na co dzień. Jestem bardzo zaniepokojona problemami finansowymi, jakie ma ten dom”.

Budżet na rok 1993 wyniósł 14 mln złotych – to znaczy 195 tys. złotych miesięcznie na dziecko. Warzywa i owoce mają z własnej działki (babcinej). Ubrania kupują w sklepach z tanią odzieżą i noszą je jedni po drugich.

– Przecież pan pamięta, ile to było pieniędzy w zeszłym roku – mówią panie w kuratorium (dodam, że na wysokich, odpowiedzialnych stanowiskach). Pan wybiera tylko niektóre pozycje z budżetu domu... Faktycznie, te, które są przeznaczone bezpośrednio dla dzieci. Nie doliczam kwot z drugiej grupy, które w ogóle nie trafiają do ich domu, a idą

na pokrycie kosztów światła, czyszczenia, telefonu... Dom ten ma wspólną księgowość z jednym z lubelskich, „zwykłych” domów dziecka. Nie jest żadną filią, jak to określiłem w rozmowie z panią Anną Pawlak z kuratorium, za co zostałem uznany za podejrzanego osobnika i ignoranta. Znajac sytuację innych takich domów sądziłem, że wspólna kasa sprzyja utrzymaniu dzieci na podobnym poziomie.

Tu nie ma żadnej wspólnej kasy, jest tylko jeden etat księgowej i określony budżet. Otóż to! Tylko, że pani Szlachta do dziś nie udało się dowiedzieć, ile ów budżet dla jej domu wynosi. Tłumaczenie pani Anny Pawlak, która ma na głowie pięćset dzieci nie tylko „te”, że pani nie ma powodu czuć się gorzej, bo jej poziom finansowania nie odbiega od innych, nie wystarcza. Nawet jeżeli ten budżet jest niewielki, to dysponująca nim osoba musi wiedzieć, ile wynosi. Inaczej dochodzi do niepotrzebnych może spekulacji. Nie wiadomo czemu panie (Szlachta i jej księgowa) nie mogą się dogadać. Nie może być mowy o dysproporcji w finansowaniu. „Sytuacja domów dziecka jest tragiczna. A pani Szlachta powinna umieć znaleźć się w obecnej rzeczywistości” – twierdzi pani Anna Pawlak

z kuratorium. Ma ona 500 dzieci. Na papierze, w teorii, Zaś pani T. Szlachta ma w domu siedmioro, w tym przytulonego do piersi małego Adasia, z którym co dzień odwiedza specjalistów. Jest to chyba jedyna szansa na wczesną rehabilitację dziecka. Tego zza biurka nie widać. To może wyczuć jedynie matczyne serce.

„Nie mogę się powstrzymać, by nie powiedzieć, że Dom, który państwo Szlachta stworzyli, jest najwspanialszym zjawiskiem, jakie w swojej karierze zawodowej spotkałam – pisze do kuratorium pani L. Owczarek – te dzieci mają PRAWDZIWY DOM, PRAWDZIWĄ MATKĘ, OJCA I BABCIE!”

Paweł, czternastolatek, panicznie bał się przejść do tej rodziny. Dziś tuli się do matki, jest radosny i uśmiechnięty. Mówi do niej „mamuśku”.

Miłość i ciepło rodzinne tego domu, jak pisze dalej pani L. Owczarek, są warte tego, by wnikliwie zajrzeć do budżetu i kasy domu dziecka. A są chyba ku temu powody. Gdy pani Szlachta poprosiła swą księgową o bilans za rok ubiegły, zobaczyła w nim wielomilionowy rachunek za energię elektryczną. Niby nieistotne. To pieniądze, których pani Szlachta nie dostaje do ręki i nie rozlicza

się z nich. Ale kiedy spytała, czy to możliwe, by zużyła tyle energii, usłyszała: „Policzyłam to razem z domem dziecka, tego i tak nie sprawdzają...”.

W kuratorium dzięki życzliwości pani Wiesławy Błaszczyk, dyrektorki wydziału ekonomicznego i pani Haliny Sidorczyk, głównej księgowej, dostałem do wglądu preliminarz na rok 1994 (zupełnie chyba przyzwoity w porównaniu z ubiegłorocznym) i usłyszałem zobowiązanie, że pozna go także pani T. Szlachta.

Troska o losy Adasia, gdy jego nowa matka przejdzie na emeryturę, mają charakter „urzędniczy”. Zapewniamy wszystkich zatrudnionych, że dziecko nie zmieni statusu (jedyne matka zostanie skreślona z listy w księgowości). Będzie miało co najmniej kilkunastuosobową rodzinę! I to taką, którą łączy więzy niezwykle. A sponsorzy, być może, zapewnią im rowery, piłki, magnetofony, gry. Ale to nigdy nie będzie w tym domu wartością najwyższą.

Matka słucha głosu serca. Jej dzieci są wsłuchane w ten sam rytm.

Fot. Mirosław Sobiecki

W klinikach sponsorowanych przez Lwy badaniami wzroku objętych zostało 2.500.000 osób.

JAMES T. COFFEY

Zbliżamy się do końca najważniejszego okresu w historii naszego zrzeczenia – roku walki o ratowanie wzroku. Lwy na całym świecie podjęły się najpoważniejszego w ich historii zadania, które jednocześnie stało się dla nich wyzwaniem, mającym potwierdzić ich pełne zaangażowanie w służbę przyświecającą im humanitarnym ideałom.

W roku walki o ratowanie wzroku zdobyliśmy fundusze wysokości 130 mln USD, co przekroczyło nasze oczekiwania. Dzięki darom od osób prywatnych i funduszom z imprez dobroczynnych Lwy pokazały, jak można uaktywnić ogromne, tkwiące w nas możliwości. Wzięły na siebie indywidualną i zbiorową odpowiedzialność za osiągnięcie sukcesu w najdoniślejszej w historii akcji zbierania funduszy, która trwa już od 75 lat.

Możemy być dumni z naszych osiągnięć, ale nie wolno nam zaprzestać działania. Musimy w dalszym ciągu zbierać fundusze na walkę o ratowanie wzroku. Nie wolno nam spocząć, dopóki nie znikną upośledzenia wzroku, którym można zapobiegać lub odwrócić ich skutki. Nasz wspólny atak przeciwko możliwym do uniknięcia lub wyleczenia upośledzeniom wzroku odnosi sukcesy.

Do tej pory ponad 350 000 pacjentów cierpiących na kataraktę przeszło operacje przywracające im wzrok. Kolejne 250 000 objęto badaniami wzroku w klinikach sponsorowanych przez Sight First. W tej chwili w Indiach, na Barbadosie, Mali i Malawi buduje się ośrodki szkoleniowe dla specjalistów zajmujących się chorobami oczu. Nasze działania w walce o ratowanie wzroku zostaną w przyszłości wsparte budową

30 szpitali i oddziałów organizacji Sight First na całym świecie.

Miło mi donieść, że ILCF ma za sobą kolejny rok sukcesów. W chwili oddawania do druku tego numeru, nasz fundusz przekroczył 55 mln USD. Co więcej w chwili obecnej mamy ponad 102 000 członków, którzy uzyskali prawo do tytułu Melvin Jones, przy czym 55 klubów ma w swoich szeregach wyłącznie osoby uhonorowane tym tytułem.

Kolejnym ważnym wydarzeniem był nasz udział w V Walnym Zgromadzeniu Międzynarodowej Organizacji na Recz Zapobiegania Chorobom Oczu, które odbyło się w Berlinie w maju tego roku. LCIF, które są członkiem tej prestiżowej organizacji, uczestniczyły w prezentacji programu Sight First.

Nasza organizacja liczy sobie w tej chwili ponad 1 402 000 członków. Łącznie z Mongolią, która dołączyła do nas w tym roku, działamy obecnie w 178 krajach i regionach. W tym roku Międzynarodowy Zarząd Stowarzyszenia przyjął program organizacji Młodych Lwów: Zmienianie Jutra – Dzisiaj. Obejmuje on nie tylko uczestnictwo w podejmowanych działaniach, ale także stwarza młodym ludziom możliwość rozwijania istotnych życiowych umiejętności, takich jak właściwy osąd, samodyscyplina, branie na siebie odpowiedzialności oraz chęć włączenia się do działalności społecznej.

(fragment artykułu poprzedniego prezydenta International Association of Lions Clubs z amerykańskiej edycji „The Lion”)





napływają nosiciele HIV. Jak reagowali na to funkcjonariusze oraz inni skazani – to osobny temat. Łaski można było podpalić, wybić kamieniami szyby, z więzienia narkomana nie można było wyrzucić. Należało dać mu łóżko, nakarmić, wykapać. Funkcjonariusze rzucali kluczami. Na szczęście więzienia pierwsze dopracowały się metod postępowania z nosicielami HIV. My się ich w ogóle nie boimy. Taka jest prawda. Ludzie z nimi pracują. Traktujemy ich normalnie. Razem siadamy do świątecznego stołu.

Okolo 80% narkomanów, osadzonych na oddziale specjalnym, to nosiciele wirusa. Praca z nimi jest trudna, ale ciekawa, bo to osoby zaburzone. Kiedyś były to dzieci-kwiaty. Ludzie inteligentni, wykształceni. Mieli swą ideologię i światopogląd. Można było z nimi dyskutować. Talenty malarskie, rzeźbiarskie nie należały do rzadkości. Siedzieli za włamanie do aptek, za fałszowanie recept albo za kradzieże, by zdobyć środki na narkotyki. Teraz siedzą zwykli przestępcy, którzy sięgnęli po narkotyki przez przypadek. Z nimi się nie porozumawia o literaturze, sztuce. To nie są chłopcy z dobrych domów. Narkotyk nie jest elitarny. Ci więźniowie to inna populacja. Nie ma z nimi kontaktu intelektualnego. Mają zaburzenia osobowości. Często są to multirecydywiści – bez szans. Chcą za wszelką cenę zdobyć narkotyki, alkohol. Często więc więzienie ratuje im życie. Bo te wraki ludzkie wyciągnięto ze śmietnika życia. Inaczej utonęliby. Poddawani są intensywnej terapii indywidualnej i grupowej. Specjalny program oddziału przewiduje prowadzenie resocjalizacji trzy razy wię-

Większość skazanych jest tu uzależniona od opiatów (opium i jego pochodne). W zakładzie nie mają dostępu nawet do pewnej grupy leków o właściwościach odurzających. Ludzie ci, odsiadują wyroki od pół roku do czterech lat. Ich średni wiek wynosi poniżej 30 lat, zaś staż odurzenia od roku do piętnastu lat. Najczęściej zostali skazani za kradzieże, włamania, produkcję narkotyków. Niekiedy za zabójstwo lub usiłowanie albo za napaści, w tym na policjantów. Nie wiadomo czemu między sobą nie darzą się sympatią. Regulamin pozwala na nagradzanie przepustkami. Nierzadko je otrzymują. Nie mogą też pracować poza zakładem. Inni czasem znajdują zajęcie w warsztacie, pralni, w kuchni.

Czuwa nad nimi liczny personel – wychowawca, kierownik oddziału, psycholog, terapeuta zajęciowy, pielęgniarka, psychiatra i dwaj oddziałowi. W ramach terapii zajęciowej pracują między innymi w warsztacie stolarskim, gdzie robią coś dla siebie, a czasem na zamówienie. Warunki mają raczej domowe. Niewielkie to udogodnienie. Samo pozbawienie wolności to ciężar, wystarczająca kara. Żadne dodatkowe dolegliwości nie są potrzebne.

W więzieniu świetnie funkcjonują recydywiści. Potrafią się dostosować do warunków. Nie sprawiają żadnych kłopotów. Narkomani to grupa dewiacyjna tworząca subkulturę. Na to nakłada się życie więzienne – grypsa czyli cały system norm.

Formy terapii zajęciowej są różne: malarstwo, tkactwo rzeźba, rysunek, fotolaboratorium, ogród. Nie ma żadnego przymusu, robią, co chcą. Prowadzona

Oddział specjalny

W Zakładzie Karnym, przy ul. Kłobuckiej w Warszawie, około 45 więźniów przebywa w oddziale dla skazanych wymagających stosowania szczególnych środków leczniczo-wychowawczych.

WOJCIECH ROMANOWICZ

Tomasz Kącik, naczelnik więzienia:

Specyfika tego oddziału to temat rzeka. Na początku lat osiemdziesiątych twierdzono, że w Polsce nie ma narkomanów. To był fałsz. Trzeba to było powiedzieć głośno. Należało podjąć specjalne metody leczniczo-wychowawcze wobec tej grupy. W latach 1989–1990 nasze więziennictwo przeżyło horror. Okazało się, że do zakładów karnych

cej godzin niż gdzie indziej. Nosiciele ciągle domagają się lepszych warunków, choć mają otwarte cele, sprzęt audio-video, cywilne ubrania. Szereg odstępstw od zwykłego regulaminu ma służyć lepszemu kontaktowi z personelem.

Ewa Czarnecka, psycholog:

Co by było, gdyby nie istniały takie oddziały, można jedynie spekulować.

jest też psychoterapia indywidualna i grupowa. Wykonujemy również podstawowe badania, by określić celowość oddziaływania. Niestety motywacją do robienia czegokolwiek jest u więźniów niewielka. To samo dotyczy leczenia. Mimo wszystko pracujemy, by dokonali remanentu duszy, by podejmowali próby uwolnienia się od nałogu czy uzależnienia. „Po co?”, „Ile mi zostało?” – od-

powiadają. Nawet jeśli uda się przekonać tylko jednego, warto pracować! Trzeba rozwiać mit, który ciągle funkcjonuje w społeczeństwie. Uzależnienie jest chorobą. Nie zależy od woli odurzającego się. To choroba nieuleczalna. Można ją zaleczyć, nauczyć się żyć w abstynencji. Utrudnia to mechanizm zaprzeczania. Przyznanie się jest bardzo ważne. Skazani ci są bardziej agresywni od innych: są może mniej odporni na stresy. Nieufni, podejrzliwi, roszczeniowi – chcą osiągnąć duże korzyści małym wysiłkiem. Stosują agresję werbalną. Zdarzają się wśród nich desperaci. Szantażują wykorzystując lęk. Odwiedzają ich osoby duchowne. Jedni widzą to bardzo chętnie, inni negują, choćby z przekory.

Ks. Józef Jędrzejewski, kapelan zakładu:

Mimo że cele mają otwarte jest to kara. Miałem też kontakt z narkomanami w szpitalu i na wolności... Pan Jezus dokonał najwięcej cudów, gdy uzdrawiał ludzi. Między innymi uleczył dziesięciu

trędowatych. Piąte przykazanie mówi – nie zabijaj, a narkomania to zamach na życie. Ale kościół głosi miłosierdzie, więc trzeba tych ludzi leczyć, należy rozwijać formy terapii. Podjęcie leczenia zależy jednak od indywidualnych decyzji.

Dlaczego człowiek ucieka w przepaść? Czy będzie chciał żyć w świecie normalnych i zdrowych? Czy też wybierze świat narkotyków? Choć leczenie pochłania ogromne środki, społeczeństwo i Kościół chcą tym ludziom pomóc. Rodzi się też szereg innych pytań. Co robiły rodziny, by uniknąć narkomanii? Jak troszczyły się o dzieci? Gdzie byli wychowawcy, gdy jeszcze nie ćpały, albo dopiero zaczynały? Jaki to dramat, gdy giną po bramach i dworcach. Rodzone matki nie chcą ich widzieć w swoim domu, nie chcą ich znać. A czy posyłały je na religię? Czy prowadziły do kościoła? Jakie było życie sakramentalne ich dzieci? Czy chodziły do spowiedzi?

Bardzo często odwiedzam ten oddział. Odprawiam Mszę Świętą. Spowiadam,

był tu też bp. Władysław Niziołek. Zrobione przez tych więźniów miecze zaniósłem do grobu Chrystusa...

To, że sięgnęli po narkotyki, było ich decyzją. Ale przecież, gdy jeszcze nie byli uzależnieni, można było podjąć środki zaradcze. Choć to choroba nieuleczalna, trzeba z nią walczyć.

Kilka lat temu przypadkowo byłem na jednym z cmentarzy, kiedy przywieziono zwłoki narkomanów. Nie było księdza ani nikogo z rodziny czy znajomych. Ani jednej osoby. Gdy wyraziłem zainteresowanie tym faktem, usłyszałem: „Chodź ksiądz, pomódl się za nich i poświęć im miejsce spoczynku. My nawet nie znamy ich imion...”. Zrobiłem to, pomodliłem się i poświęciłem miejsce... Znalaziono ich na ulicy. Zmarli po przedawkowaniu. Na tabliczce był napis: „nieznani mężczyźni”. Jest zadaniem nas wszystkich, by takich pogrzebów nie było.

Fot. Mirosław Sobiecki



Największy problem rząd posiadał z ustosunkowaniem się do reform ostatnich 4 lat, których kierunek określił Leszek Balcerowicz. Przecież zwycięstwo wyborcze rządzącej koalicji wzięło się w dużej mierze z totalnej krytyki tego programu. Dokument przygotowany pod kierunkiem wicepremiera do spraw gospodarki mówi natomiast, że zasadnicze kierunki zmian w gospodarce należy kontynuować. One bowiem spowodowały, że Polska może od roku poszczycić się ponad 4 procentowym wzrostem gospodarczym. „Strategia dla Polski” zakłada, i słusznie, dalsze utrzymanie tej tendencji, a ponadto przewiduje na 1997 r. zmniejszenie deficytu budżetowego do 2,5% obniżenie inflacji do 8,7%, spadek bezrobocia o 2%. I te zmiany są warte wsparcia. Jednocześnie dokument zakłada wolniejszy przyrost wydatków budżetu (o 8,4%, w 1995 r. i odpowiednio o 1,8 i 2,1% w latach 1996–1997). Mało przekonujące natomiast jest prognozowanie, że uda się osiągnąć mniejszy wzrost importu niż eksportu przy stawce na zwiększenie produkcji. Warto w tym miejscu wyraźnie zaznaczyć, że działania SLD i PSL w Sejmie, szczególnie w latach 1992 i 1993 nastawione były na rozmiękczenie finansów publicznych państwa poprzez dość lekkie podejście do wielkości deficytu budżetowego, narastającego długu publicznego i groźby zwiększenia inflacji.

Rządzenie skłania do odpowiedzialności i w tym zakresie nie jest wykluczona współpraca także z częścią opozycji, aczkolwiek niektóre wskaźniki zawarte w „Strategii” mogą się wydawać zbyt optymistyczne.

Warta również odnotowania jest wola przeprowadzenia reform w obszarach, w których nie udało się tego dokonać dotychczas, ze względu na postawę obecnej koalicji, gdy była w opozycji. Chodzi o sferę ubezpieczeń społecznych i zdrowotnych, które ciągle są zależne od budżetu państwa, czego ten już nie wytrzymuje. Wydatki na szeroko rozumiane cele socjalne wzrosły bowiem w ciągu ostatnich 4 lat ponad 3-krotnie.

Fragmencem, który pokazuje jednak istotny zwrot na lewo w polityce gospodarczej jest ten, który mówi o „zarządzaniu majątkiem państwowym oraz o procesach przekształceń własnościowych”. Otóż, mówiąc wprost, reprivatyzacja gospodarki przestaje być strategicznym celem przemian ustrojowych. Na pierwszy plan wysuwane jest tzw. doskonałe zarządzanie firmami pań-

stwymi, co pobrzmiewa jak melodia sprzed lat. Zgadza się, iż przedsiębiorstwa, szczególnie te z przemysłu ciężkiego, wydobywczego, zbrojeniowego oraz związane z telekomunikacją czy kolejnictwem, będą jeszcze przez wiele lat państwowymi, i że ich funkcjonowanie należy racjonalizować. Ale brak priorytetu dla prywatyzacji jako sposobu na poprawę konkurencyjności naszej gospodarki na rynkach światowych jest zagrożeniem tych celów makroekonomicznych, które są ujęte w materiale. Podobnie nie ma wyraźnej odpowiedzi co z reprivatyzacją, na którą oczekują tysiące bezprawnie pozabawionych własności i która byłaby potwierdzeniem świętości prawa własności w niepodległej Polsce.

Co jednak może budzić największy niepokój przy lekturze „Strategii” i sporów w łonie rządu na temat jej realizacji? Konfrontacja wielu zawartych tam

wany wcześniej pakt o przedsiębiorstwie państwowym, który zawierał taki mechanizm. Wstrzymana została zmiana zasad waloryzacji rent i emerytur.

Podczas spotkania z opozycyjnym Klubem Parlamentarnym Unii Wolności wicepremier Grzegorz Kołodko mówił, że chce patrzeć w przyszłość, że przyjęcie „Strategii” przez Sejm jest dla niego godziną „O”, że nie może brać odpowiedzialności za poprzednie działania rządu Waldemara Pawlaka. Niemniej powstaje kluczowe pytanie czy Grzegorz Kołodko ma na tyle mocną politycznie pozycję w rządzie, wystarczającą silny charakter i dużą odporność na naciski lobby resortowych, iż nie ulegnie różnego rodzaju grupom interesu, nie podda się partyjnym naciskom. Najbliższe miesiące to pokażą. Wicepremier Grzegorz Kołodko wygrał np. pojedynek z posłami PSL, dotyczący bloka-

się bezrobocia? Czy możliwa była poprawa jakości wielu polskich wyrobów bez zagranicznej konkurencji? Czy możliwe było podniesienie wydajności wielu przedsiębiorstw bez groźby bankructwa? Na te pytania odpowiedzi nie znajdujemy. Co gorsza rząd mówi wyłącznie o pozytywnych społecznie skutkach swoich działań – szybkim wzrostem gospodarczym, stabilizacji i poprawie warunków życia, a uciążliwości chciałby zrzucić na opozycję albo na minione 4-lecie. I w tym miejscu zachowuje się nieuczciwie wobec społeczeństwa. Osiągnięcie celów strategicznych wymaga bowiem dalszego ogromnego wysiłku, wielu wyrzeczeń, związane jest z pojawieniem się nowych lęków i społecznych napięć.

Ponadto w wielu momentach rząd uzależnia powodzenie swoich zamiarów od tzw. „woli politycznej”. Gdzie więc tej woli bra-

Strategia czy taktyka?

Rząd W. Pawlaka dopiero po 9 miesiącach sprawowania władzy przedstawił sejmowi i opinii publicznej obszerny dokument określający kierunki polityki gospodarczej w perspektywie 3 najbliższych lat. Ważny to materiał, gdyż na jego tle widać dopiero, że gospodarka jest dziedziną, w której cuda mogą być obiecywane wyłącznie podczas kampanii wyborczych. Na co dzień gospodarka jest bezlitosna w swojej wymowie i musi kierować się regułami, których nie można pominąć.

JAN KRÓL

tez i projekcji z praktyką rządzenia w wykonaniu nie tylko rządu, ale i tworzących go ugrupowań. Dokument mówi np. o demonolizacji gospodarki. W praktyce Sejm otrzymuje projekty ustaw o monopolu cukrowniczym, tytoniowym czy spirytusowym. Czytamy o zamiarze reform ubezpieczeń społecznych, a jednocześnie koalicja uchwała rozciągnięcie przywilejów na wszystkich zatrudnionych w branży górniczej. Mówi się o decentralizacji państwa, a równocześnie mamy do czynienia ze wstrzymaniem przekazywania kompetencji i finansów gminom. Jest zapowiedź obniżenia podatków, a na rok przyszły mają być utrzymane na nie zmienionym poziomie. Rząd ma niby zamiar negocjować z załogami sposoby reprivatyzacji, ale jednocześnie odrzucił wynegocjo-

dy reprivatyzacji przemysłu tytoniowego, ale już nie dał rady ministrowi Leszkowi Millerowi w sprawie przejścia z placowej na cenową waloryzację rent i emerytur.

„Strategia” odnosząc się do dotychczasowego kierunku zmian gospodarczych w Polsce stwierdza, że „dla rządu sprawą kluczową jest obniżenie społecznych kosztów reform. Podpisuje się też bezkrytycznie pod rzekomo powszechnym przekonaniem, „że można było osiągnąć więcej przy mniejszej społecznej dotkliwości reform”. Zamieszczając takie sformułowania autorzy nie pokazują równocześnie, jakich to kosztów można było uniknąć i z czego wówczas należałoby zrezygnować.

Czy możliwa była racjonalizacja zatrudnienia, bez pojawienia

kuje, przy tak zdecydowanej przewadze koalicji w parlamencie, dającej możliwość przeprowadzenia każdej koncepcji? Czyżby nie było jej właśnie po stronie większości?

Zarysowane wątpliwości nasuwają więc pytanie czy idzie o strategię gospodarczą na najbliższe 3 lata, czy o bieżącą taktykę, w której przedstawiony Sejmowi dokument ma maskować wobec instytucji międzynarodowych i reformatorskiej części opozycji faktyczne działania koalicji idące w poprzek zawartych w nim deklaracji.

Autor, poseł X, I i II kadencji Sejmu RP, jest wiceprzewodniczącym Klubu Parlamentarnego Unii Wolności

Wnajnowszej literaturze ekologicznej podkreśla się fakt, że głównym czynnikiem wpływającym na stan środowiska naturalnego jest system wartości, którym kierują się ludzie na co dzień. Kształtowanie światopoglądu, w którym właściwe odnośnienie się do natury, do innych kultur, odmienne od dotychczasowego postępowania w stosunku do przyrody staje się więc najpilniejszym zadaniem edukacji, w tym szczególnie edukacji ekologicznej.

Pojawienie się problemu świadomego kształtowania postawy ekologicznej nałożyło na społeczeństwo poważne zadanie. Nigdy bowiem w historii ludzkości w ręce poszczególnych jednostek nie oddano odpowiedzialności za losy innych ludzi i za wartości materialne na taką skalę, jak dzieje się to współcześnie. Stąd też w edukacji muszą być uwzględnione całkowicie nowe zadania związane nie tylko z samą wiedzą o środowisku, ale także z formowaniem postaw gwarantujących poprawność postępowania i przeciwdziałania niebezpieczeństwom. Poczynając od najmłodszych lat należy przygotowywać dziecko do roli bycia „elementem środowiska”, a nie jego konsumentem.

Dotychczas w kształceniu ilość przekazywanej wiedzy dominowała i chyba jeszcze dominuje nad ukształtowaniem postaw wychowanków. Rozwijanie ich możliwości twórczych, umiejętności myślenia, wrażliwości i wyobraźni jest jeszcze w praktyce szkolnej dość ograniczone. Wiadomo, że realizując nawet najlepsze programy nie osiągniemy oczekiwanego celu, jeżeli ograniczymy się wyłącznie do werbalnego przekazywania wiedzy. Nie wywoła to bowiem u młodych ludzi zmiany nastawienia emocjonalnego, ani nie pobudzi motywacji do działania na rzecz środowiska naturalnego. Jak wynika z doświadczeń, przede wszystkim własne przeżycia oraz praca w środowisku wywierają najtrwalszy wpływ na pozytywne zachowania człowieka.

Edukacja ekologiczna – konieczność czy luksus?

„Prawdziwym niebezpieczeństwem nie jest to, że komputery zaczną myśleć jak ludzie, ale że ludzie zaczną myśleć jak komputery.”

Sydney I. Harris

MALGORZATA OSTASZEWSKA

Należy rozpocząć od najprostszych działań. Wskazywać poczynania, które powinny stać się codziennym, naturalnym odruchem. Zakup towarów papierowych z makulatury, produktów w opakowaniach wielokrotnego użytku, oszczędzanie wody i energii elektrycznej to tylko kilka przykładów, które pozwolą w najprostszy sposób kształtować świadomość ekologiczną – proces niełatwy i wymagający czasu. Równie ważne jest wytworzenie u młodzieży postaw włączania się do czynnych działań na rzecz ochrony środowiska, przede wszystkim poprzez pracę w zajmujących się tym organizacjach społecznych.

Niestety, tak w szkołach podstawowych jak średnich nauczanie o środowisku nie wygląda w pełni prawidłowo. Wynika to nie tylko z faktu, że „ochrona środowiska” nie jest w większości szkół przedmiotem obowiązkowym, takim jak matematyka, fizyka czy historia, ale również z braku odpowiednich kwalifikacji nauczycieli prowadzących edukację środowiskową. Badania przeprowadzone przez Instytut Pedagogiki w Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu w roku 1992/93 wśród nauczycieli, którzy ukończyli 2-letnie studium nauczycielskie, wykazały duże niedostatki wiedzy ogólnoprzyrodniczej i ekologi-

cznej respondentów, niezbędnej do prowadzenia edukacji środowiskowej wychowanków. Mimo iż na wstępie wszyscy odpowiadający wskazali na konieczność ochrony środowiska, to jednak na ogół nie potrafili przytoczyć swoich działań codziennych, które się do niej przyczyniają. Badania wykazały poważne braki w znajomości tytułów czasopism poświęconych ochronie środowiska. Pytania o czytelnictwo książek pozostawało bez odpowiedzi. A przecież od nauczycieli oczekuje się przede wszystkim umiejętności kształtowania postawy humanistycznej, która powinna cechować młode pokolenia.

Czy jednak prawidłowa edukacja ekologiczna jest zadaniem tylko dla szkół?

Kwestia kształcenia ekologicznego nie może być traktowana jako wyłącznie problem oświaty. W wychowaniu ekologicznym niezbędny jest udział całego społeczeństwa. Niewiele działają pedagodzy, jeżeli w codziennym życiu młodzież spotykać się będzie z powszechną indolencją instytucji odpowiedzialnych za stan środowiska oraz bierną postawą dorosłych, przysmakujących oczy na degradację ich najbliższego otoczenia. Wszelkie wysiłki oświaty nie doprowadzą do celu, gdy będą rozmiętały się z praktykami gospodarczymi.

Podstawowym warunkiem powodzenia edukacji ekologicznej staje się więc właściwy dobór nie tylko treści, ale i wykonawców zadań związanych z realizacją tego programu. Powinien on znajdować odpowiednie odbicie w gospodarce, sztuce, działalności popularnonaukowej, publicystycznej, rozrywkowej, wydawniczej, a także społecznikowskiej.

Kluby Lwów nadają wysoką rangę pracy z młodzieżą. Jedną z form tej działalności powinno być dążenie do ukształtowania moralnej odpowiedzialności za stan środowiska naturalnego dla współczesnych i przyszłych pokoleń. Jest to zadanie, które w obecnej rzeczywistości musi stać się jednym z wiodących. Degradacja środowiska postępuje bowiem znacznie szybciej niż zmiany przyzwyczajają i nawyków ludzkich. Cele lionizmu powinny być urzeczywistniane poprzez kształtowanie postaw i zachowań, sprzyjających tworzeniu warunków dla rozwoju oraz ochrony humanitarnych i uniwersalnych postaw filozofii życiowej.

dr Małgorzata Ostaszewska
jest nauczycielką w Zespole Szkół Chemicznych w Warszawie

Badania katastrof ekologicznych, technicznych i innych prowadzone w różnych krajach świata wykazały, że w większości przypadków w relacji człowiek–technika zawodzi ten pierwszy. Wniosek jest prosty: inwestowanie w samą maszynę, w technologie nie przyniesie pożądanych rezultatów, jeśli się zaniedba ów czynnik ludzki.

Żyjemy w czasach komplikowania się systemów wszelkiego rodzaju: techniki, zarządzania, organizacji itp. Systemy te są wsparte coraz doskonalszą techniką. Ale im większy system, tym większe ryzyko w razie jego załamania, a także tym ważniejsza edukacja.

Tymczasem środki, jakie może dziś poświęcić Polska – społeczeństwo i państwo – na rozwój oświaty są więcej niż skromne. Może się pewnego dnia okazać, że w tej dziedzinie najbardziej odstajemy od cywilizacyjnego centrum i dystans tu będzie najbardziej bolesny. Społeczeństwo odstające w dziedzinie edukacji staje się zastoiną nie ożywianą wartkim nurtem przemian cywilizacyjnych, niezdolną do kooperacji ze światem.

Przez świat współczesny przebiega dziś mnóstwo podziałów. Jednym z nich jest podział na programujących i programowanych. Obawiam się, że mimo obiecujących zapewnień, że podnosimy się z załamania wywołanego zmianą systemu, niedługo możemy się znaleźć wśród tych drugich.

Budżet państwa od kilku lat znajduje się w krytycznej sytuacji. Klimat na rzecz tworzenia pro-edukacyjnego lobby w Polsce nie jest sprzyjający mimo obecności w parlamencie i rządzie licznej grupy intelektualistów. Presja wywoływana przez codzienne konieczności jest przemożna, a środki na ów czynnik ludzki nie przynoszą szybkich efektów, procentują bowiem w skali pokoleń. Kolejne rządy są rozliczane z mnóstwa spraw, ale najmniej z tego, czy dbają o edukację i kulturę narodu.

To jeden z największych dramatów polskiej modernizacji. To także jedna z najważniejszych przyczyn licznych jej patologii. Wszystkie badania empiryczne, a także doświadczenia krajów przechodzących szybkie zmiany, pokazują, że odpowiednio zorganizowana edukacja, kształcenie zawodowe i przekwalifikowanie tysięcy pracowników to najważniejszy element adaptacji do zmiany, która w Polsce jest zmianą prowadzącą do gospodarki rynkowej i społeczeństwa otwartego. Edukacja pozwala bowiem na adaptację wyprzedzającą, antycypacyjną, dzięki odpowiednim programom szkolnym, działaniom środków masowego przekazu oraz innych instytucji społecznych i kulturalnych. Bez takiego wyprzedzającego przystosowania człowiek jest skazany na adaptację wymuszoną, reaktywną. Ta jednak nastawiona jest tylko na przetrwanie, a nie rozwój i osobniczą ekspansję. Sparaliżowane strachem o przetrwanie liczne grupy społeczne i zmarginalizowane regiony nie są w stanie wykrzesać z siebie energii potrzebnej na

twórcze przystosowanie. Niewiele im się zresztą w tym pomaga.

Te sprzeczności jak w soczewce ogniskują się w sferze edukacji, określanej jako kształcenie zawodowe, które powinno harmonizować z potrzebami gospodarki, społeczeństwa, państwa i jego administracji. Istnieje pilna potrzeba ukształtowania się sektora wszechstronnych usług oświatowych, który będzie kompromisem między mechanizmami rynkowymi a wymogami publicznego systemu edukacji. Element rynku jest potrzebny, on bowiem najlepiej „podpowiada”, jakie są potrzeby w zakresie kształcenia. Ale sam rynek jest ślepy, nie widzi celów, do których jest wprężony. Dlatego konieczne jest zaangażowanie sektora publicznego, który powinien wyrównywać szanse edukacyjne, a więc także życiowe dla młodzieży; zwłaszcza tej,

która w „najlepszych” latach przekraczała 500 (dziś ok. 200). Powoli i z trudem przebija się zasada, że należy tak przysposabiać młodego człowieka, aby był przygotowany do znalezienia pracy dostępnej na rynku. Tymczasem są jeszcze całe sektory kształcenia, odtwarzające starą strukturę zawodową w regionach skazanych na restrukturyzację gospodarki (szkoły górnicze na Śląsku, stare programy w szkołach łódzkich nastawione na masowe kształcenie tkaczek itp.). Trudno się więc dziwić, że w skali całego kraju ok. 60% absolwentów szkół zawodowych powiększa szeregi bezrobotnych i może liczyć tylko na zasiłek.

Rynek usług rozwija się ekspansywnie. Dziś funkcjonuje ponad 2000 prywatnych instytucji edukacyjnych. Ta liczba sama niewiele jednak mówi. Są bowiem wśród

Czy Polsce grozi luka edukacyjna?

Wybór, przed jakim stoi Polska, jest wyborem między edukacją a długotrwałym zacofaniem strukturalnym. Tego nie trzeba szerzej uzasadniać; kraje najzamożniejsze mają najwyższe wskaźniki skolaryzacji na wszystkich szczeblach. Po prostu mądrzejsi i przezorniejsi od nas już dawno skonstatowali, że długofalowo najbardziej opłaca się inwestować w człowieka, powiększać *human capital*, który decyduje o jakości życia i rozwoju.

KAZIMIERZ KRZYSZTOFEK

której nie stać na pobieranie nauk prywatnych. Słowem: szkoła publiczna powinna być dobrą szkołą.

Nowy system kształcenia zawodowego staje się pilnie i nieodzownie potrzebny. Chodzi tu zarówno o tworzenie nowych programów nauczania, odpowiadających megatrendom rozwojowym kraju i świata, jak i – a może przede wszystkim – o pozbycie się wąskich i często już anachronicznych specjalizacji, które siłą inercji trwają w programach.

Wiele dobrego już się dzieje. Tysiące młodzieży uczy się w klasach szkół zawodowych z nowymi programami nauczania nastawionymi na większą wszechstronność. Zmniejsza się rozbudowana kiedyś do absurdalnych rozmiarów liczba spec-

nicz wyższe szkoły biznesu, ale i niewielkie ośrodki organizujące kilka kursów językowych w miesiącu. Wiele do życzenia pozostawiają jakość i dystrybucja tych usług w skali kraju. Na przykład 40% kursów to nauka języków obcych, skądinąd bardzo potrzebna. Ponadto obszar funkcjonowania instytucji i zakres kształcenia są słabo skorelowane np. z mapą bezrobocia.

Oprócz wspomnianych szkół biznesu powstało wiele innych prywatnych wyższych uczelni. Ale ze swej natury adresują one swą ofertę jedynie do tych, którzy mogą i chcą zainwestować własne – często niemałe – pieniądze w swą edukację. To zdrowy trend: ludzie muszą być świadomi tego, że odpowiedzialność za ich własny rozwój spoczywa także na nich samych.

Oczywiście, jest tu niebezpieczeństwo rozwarstwiania społeczeństwa już na starcie do kariery zawodowej. W wielu krajach szanse młodych ludzi są wyrównywane dzięki rozbudowanemu systemowi stypendiów, wsparciu ze strony fundacji i innych instytucji typu *non-profit*. W Polsce działa już kilkaset fundacji oświatowych, ale nie są one na tyle silne ekonomicznie, by znacząco wesprzeć niedomagający system edukacji. Nie zachęca też do tego istniejący system podatkowy. Niemniej jednak burzliwy rozwój szkolnictwa prywatnego jest odbiciem zmian, które następują w gospodarce i społeczeństwie. *Curricula* szkół prywatnych są wręcz ilustracją potrzeb, jakie zgłasza gospodarka rynkowa i reformujące się państwo. Nawet tylko pobieżna analiza ogłoszeń prasowych informuje, że preferowanymi dziedzinami – zarówno w programach szkół jak i na rynku – są zarządzanie i administracja biznesu, finanse, bankowość, informatyzacja systemów, ubezpieczenia, administracja państwowa i samorządowa. To bardzo pozytywna ten-

dencja potwierdzająca pożądaną kierunek modernizacji Polski, przybliżania jej do światowych standardów rozwojowych. Ale widzę tu także pewne ograniczenia i jednostronność, które być może znikną w dalszych procesach zmian. Chodzi o to, że programy prywatnych instytucji oświatowych są głównie adresowane do ludzi, którzy mają – czy chcą – być przedsiębiorcami. Tymczasem żadne społeczeństwo nie składa się z samych przedsiębiorców. Dlatego dobrze rozwinięte systemy edukacyjne uczą także tego, co można określić jako nabywanie umiejętności życiowych (*life skills*) – tzn. umiejętności poszukiwania pracy, dyskontowania własnych zalet i ich rekomendowania, tworzenia odpowiedniego *image'u* własnej osoby, a także – a może przede wszystkim – stymulowania motywacji do samorozwoju. Słowem: uczenia się w najszerszym znaczeniu pięknego słowa „edukacja”, która jest procesem całościowym, nastawionym na pobudzenie podmiotowej aktywności człowieka. Tylko tą drogą można skrócić proces bolesnej adaptacji.

Różnorodność instytucji działających na tym polu jest przyrodzoną cechą rynku. Ale rynkowi trzeba także pomóc i korygować patologie, które może on rodzić. Państwo nie może być i nie będzie monopolistą, jak w przeszłości, ale nie znaczy to, że ma się pozbywać swej odpowiedzialności za edukowanie społeczeństwa. Aktywni muszą być wszyscy: instytucje publiczne, pracodawcy i pracownicy.

Od kilku lat powstaje na naszych oczach ustrój, którego jedną z najważniejszych cech jest imperatyw przystosowywania się do dynamiki rynku pracy. Do tego potrzeba mobilności ludzi i ich motywacji do własnego rozwoju. Jeśli się tego nie uda osiągnąć, to na pytanie postawione w tytule tego artykułu trzeba będzie niestety odpowiedzieć, że luka edukacyjna rzeczywiście Polsce zagraża.

**Autor jest profesorem
w Instytucie Kultury w Warszawie**

BIC-Medical *Łagodnie i bezpiecznie*

Mało ważnym drobiazgiem wydaje się być, gdy działa sprawnie. Kiedy szarpie, drapie, zacina – urasta do dużej przeszkody. Nie docenia się go, gdy jest zawsze pod ręką i służy jak trzeba.

Ale kiedy go zabraknie...

Jest drugo – a nawet zgola, trzecioplanowym towarzyszem wszelkich zabiegów chirurgicznych, zabiegowych badań diagnostycznych, ginekologicznych, które wiążą się z właściwym przygotowaniem pola operacyjnego, pozbyciem się z niego zbędnych włosków, zarostu: z goleniem krótko mówiąc.

A że nie jest to zajęcie przyjemne, tym bardziej chciałoby się, żeby przebiegało szybko i sprawnie, absorbując przy tym jak najmniej uwagi. I to się udaje, dzięki jednorazowym maszynkom BIC-MEDICAL, rozprowadzanym przez firmę TOMA.

Dwie poznańskie kliniki wypróbowały w swej codziennej praktyce ich przydatność: Szpital Kliniczny nr 1 przy ulicy Długiej w Poznaniu, który zużył już 6000 maszynek, oraz Instytut Ginekologii i Położnictwa przy ulicy Polnej, gdzie golarkę BIC-MEDICAL używano ponad 10 000 razy.

To dostatecznie dużo, żeby wyraźnie dostrzec przydatne w praktyce cechy tego niewielkiego urządzenia.

Ma ostre ostrze, jest więc skuteczna. Plastikowa oprawka chroni jednak przed skaleczeniem, zarówno personel medyczny, jak i pacjenta. Specjalne wyprofilowanie ułatwia zbieranie i ścinanie włosów. Ergonomiczny kształt oprawki – zapewnia właściwy uchwyt oraz łatwość posługiwania się maszynką.

Jest to w pełni profesjonalny sprzęt, stwierdzono jednogłośnie w obu klinikach.

– Chciałbym tu jeszcze podkreślić – mówi Wojciech Tomaszewski, dyrektor TOMY – bezpieczeństwo, jakie zapewnia to proste urządzenie jednorazowe. Uniknięcie skaleczenia to także unikanie możliwości zakażenia się złośliwymi wirusami, żółtaczką, a nawet AIDS. To bardzo ważne, żeby przy pomocy tak prostych urządzeń jak golarka, stawić bariery zagrożeniom tak wielkim.

Mądre szpitale to doceniły. Pacjenci też.

Kto następny?

TOMA s.c. Poznań, ul. Gajowa 6, tel./fax 48-33-87



Biorąc pod uwagę trudną sytuację finansową szpitali zachęcamy kluby Lwów oraz wszystkich ludzi dobrej woli do rozpropagowania idei sponsorowania wyposażania szpitali w nożyki medyczne.

Dokładny obserwator każdego ruchu społecznego dostrzeże niewątpliwie specyfikę jego organizacji, celu, form działalności. Jeszcze bardziej spostrzegawczy – drogą najczęściej porównawczej analizy – zauważy cechy specyficzne części składowych ruchu, jako pochodne struktury członkowskiej i kierunków funkcjonowania. Są to czynniki równie często przyjmowane świadomie (najczęściej w statucie), jak i nieświadomie. W tym drugim przypadku, dopiero po pewnym czasie okazuje się jak bardzo cechy charakterystyczne jakiejś organizacji zależne są od np. jej składu osobowego, który sam w sobie stanowić może pewnego rodzaju ewenement.

Uwagi powyższe odnieść można zarówno do całego naszego ruchu, jak i poszczególnych klubów Lwów. Omówmy to zagad-

urowczyste – przekształcają się często w widowisko artystyczne. Przykładowo – tak było z zebraniem zorganizowanym w tzw. „Króliczarni” w Pszczynie jesienią 1993 r. z udziałem ówczesnego gubernatora dystryktu, T. Kulczyckiego. Stworzony przy piwie nastrój zdecydował, że spontanicznie prof. Puczek chwycił za skrzypce, z melodramatycznymi włączyła się Maria Stokowska-Misiurkiewicz, a wieczór zakończył satyrycznymi wierszami Krzysztof Misiurkiewicz. „Ochrzczony” szampanem przez gospodarzy przyjęcia, Marię i Henryka Kowalczyków, autobus pełen wesółych gości odjechał do Katowic.

Tradycją klubu jest organizowany w ostatnią sobotę karnawału bal w hotelu „Silesia” w Katowicach. Ostatni z nich, w 1994 r. nabrał specjalnego charakteru. Dochód z balu przeznaczony został na potrzeby Teatru Śląskiego, którego aktorzy wystąpili nadto – wraz z Aloszą Awdiejewem – w części artystycznej z znakomitymi numerami starych i nowych kabaretów krakowskich.

11 czerwca br. klub katowicki, wspólnie z klubem Lwów z Zabrza, zorganizował w przepięknej sali „Justranej” Pałacu w Pszczynie wspaniały koncert, z którego dochód przeznaczono na wózki inwalidzkie dla dzieci z Sanatorium Rehabilitacyjnego „Stokrotka” z Goczałkowic. Gwiazdą koncertu była solistka Opery w Hamburgu i w Wiedniu – Urszula Koszut. Ponadto wystąpił a capella miejscowy chór, dla którego koncert był wielkim debiutem, a także sopran – Maria Zientek, którą jej starsza koleżanka potraktowała jako swą następczynię. Koncert zapowiadał przewodniczący strefy, prof. Paweł Puczek. Imprezę swą obecnością uświetnił nowo powołany wojewoda katowicki – Eugeniusz Ciszak.

Cechą charakterystyczną klubu w Katowicach jest w sferze związków z zagranicą – kierunek francuski. Niewątpliwie u podstaw tego stanu rzeczy tkwił fakt, że inicjatorem naszego klubu był Lions Club z Vallanciennes. Od momentu czarterowego spotkania z załogą klubu francuskiego łączą nas serdeczne, rodzinne prawie stosunki. Umocniła je rewizyta, jaką we Francji złożyliśmy we wrześniu 1993 r. Nasz autobus ze znakami Lions przyjechał do Vallanciennes wieczorem i natychmiast czekała na nas wystawna kolacja, po której zostaliśmy poprzydzielani do zaprzyjaźnionych rodzin. Mieszkałymi u nich przez cały weekend, co tworzyło okazję jeszcze lepszemu poznaniu codziennego życia francuskich przyjaciół. Mieliśmy okazję zwiedzić zabytki miasta, przede wszystkim słynną twierdzę oraz prześliczne okolice doliny Skaldy. Uczestniczyliśmy w tzw. święcie „romańskim” – swoistej pamiętce po czasach panowania Rzymu (misticzko Bovés leżało na słynnym trakcie rzymskim do Maastricht). Ze łzami w oczach (były autentyczne) żegnaliśmy Vallanciennes, zostawiając za sobą prawdziwie serdecznych przyjaciół, z którymi utrzymujemy ciągly kontakt.

Zanim doszło do opisaney wyżej wizyty, autor miał okazję reprezentować powołany świeżo klub katowicki na konferencji organizacji pozarządowych Francji i Europy Środkowej. Konferencja ta miała niecodzienny przebieg. Rozpoczęła się 25 sierpnia 1991 r. w Paryżu od wizyty u ministra spraw zagranicznych Francji, a następnie mera stolicy, toczyła się w Chalonn nad Loarą, zakończyła zaś 4 września podpisaniem w Angers umowy o współpracy między stowarzyszeniami Europy Środkowej a Asocjacją Pomocy Stowarzyszeniom z Francji. W imieniu polskich Lions Clubs umowę podpisał autor niniejszego tekstu.

Specyfika naszego Klubu

HENRYK PRZYBYLSKI

nienie na przykładzie Lions Club – Katowice.

Tak się złożyło, że jednymi z pierwszych członków katowickiego klubu byli działacze i twórcy kultury i sztuki, że wymienimy pierwszego prezydenta, profesora klasy skrzypiec Akademii Muzycznej w Katowicach – Pawła Puczka, prezesa Towarzystwa Społeczno-Naukowego im. Ignacego J. Paderewskiego – niżej podpisanego, dyrektora Teatru Śląskiego im. S. Wyspiańskiego – Bogdana Toszę, aktora tegoż teatru – Krzysztofa Misiurkiewicza. Nic zatem dziwnego, że sprawy kultury są naszemu klubowi bardzo bliskie, a zebrania – zwłaszcza te



Członkowie Lions Club Katowice w podróży do Vallanciennes. „Z francuskimi Lwami łączą nas rodzinne niemal stosunki

Szcześć holenderskich klubów Lwów z prowincji Groningen w Holandii północno-wschodniej, z miejscowości: Veendam, De Kanaalstreek, Hoogezand, Mussekanaal, Slochteren i Winshoten wybudowało przy współudziale poznańskiego Lions Club Poznań-Polska trzy domki na terenie Szpitala Rehabilitacyjnego dla Dzieci w Poznaniu-Kiekrzu o łącznej wartości ok. 2 mld. zł. Każdy z nich ma powierzchnię 144 m² i zawiera pięć pokoi dla matek z dziećmi, kuchnię, łazienkę i duży wspólny hol.

Domki w Kiekrzu

Po raz pierwszy powstaje możliwość zamieszkania matek wraz z chorymi dziećmi (z porażeniem mózgowym) na terenie szpitala, gdzie uczyć się będą skomplikowanych ćwiczeń rehabilitacyjnych, które potem będą mogły kontynuować w swoich domach.

Goście z Holandii darowali nam nie tylko zbierane przez siebie pieniądze, lecz także entuzjazm i ogromny wysiłek, gdyż domki te budowali własnymi rękami w rekordowym czasie jednego tygodnia (w lipcu), poświęcając na to czas urlopu. Teraz przyjeżdżają jeszcze raz, aby prowadzić prace wykończeniowe. Do zadan z strony polskiej należało przygotowanie terenu, wybudowanie fundamentów, zbrojonej płyty betonowej i przyłączy. Naszym zadaniem jest ponadto zagospodarowanie terenu po budowie, wykonanie alejek i zieleńców. Teren był bardzo trudny, bagnisty i wymagał podniesienia o ponad metr, co wiązało się z przywozem setek wywrotek ziemi, żwiru i piachów. Lions Club Poznań-Polska dokonał niemal cudu wywiązując się z tych ciężkich prac w terminie – główne prace ziemne i betonowanie wykonano także w ciągu jednego tygodnia.

Nasz klub, który jest najstarszy w Polsce i drugi w krajach byłego bloku wschodnio-europejskiego, obchodzi w tym roku pięćdziesiątą rocznicę. Tym czynem staraliśmy się uczcić i wypełnić nasze hasło **We Serve**. Ze strony Holendrów jest to forma wyrażenia sympatii do Polaków i Polski, a także wdzięczności za wyzwolenie ich terenów II Wojnie Światowej przez żołnierzy gen. Stanisława Maczka.

Adam Dąbrowski
prezydent LC Poznań-Polska

Jak zapobiegać bólom kręgosłupa

„Leczenie zaistniałych już zmian przeciążeniowo-zwyrodnieniowych kręgosłupa jest trudne i nie zawsze w pełni zadowalające, więc obecnie działania nasze ukierunkowują się na zapobieganie im – to znaczy na ochronę kręgosłupa”.

KAZIMIERA MILANOWSKA

Chorzy z zespołem bólów kręgosłupa to coraz liczniejsi pacjenci poradni i oddziałów neurologicznych, neurochirurgicznych, ortopedycznych, reumatycznych, rehabilitacyjnych. Ze zmianami tymi zgłaszają się do lekarza osoby najczęściej po 40 roku życia, ale coraz więcej mamy chorych w wieku 30–40 lat. Zespół bólów kręgosłupa to dolegliwości, które wytrącają z pracy i czynnego trybu życia osoby nim dotknięte na miesiące, a często powodują przejścia na rentę. Z uwagi na narastanie liczby przypadków z zespołem bólów kręgosłupa – problem ten możemy zaliczyć do zagadnień o dużej wadze społecznej. Dlatego zdecydowaliśmy poruszyć go w naszym piśmie.

Przyczyny bólów kręgosłupa są wielorakie. Mogą to być zmiany patologiczne o różnym charakterze i na różnym tle w samym kręgosłupie, jego elementach kostno-stawowych i więzadłowych. Wywołują one reakcje w układzie mięśniowo-nerwowym. Bóle kręgosłupa mogą być również spowodowane procesami patologicznymi toczącymi się w klatce piersiowej lub miednicy małej. U większości chorych bóle kręgosłupa związane są ze zmianami przeciążeniowo-zwyrodnieniowymi w obrębie krążków międzykręgowych, kręgow i ich połączeń stawowych oraz więzadeł.

Zespoły bólowe kręgosłupa związane ze zmianami przeciążeniowo-zwyrodnieniowymi stanowią duży problem zdrowotny dla ludności drugiej połowy XX wieku, zwłaszcza dla społeczeństw krajów uprzemysłowionych i wysoko cywilizowanych. Stan ten łączy się po pierwsze z formą i rodzajem pracy (mechanizacja, automatyzacja i mikrowstrząsy), po drugie z trybem życia (spędzanie większości dnia w pozycji siedzącej i poświęcanie bardzo mało czasu na zajęcia ruchowe poprawiające sprawność fizyczną).

W leczeniu zespołów bólów kręgosłupa związanych ze zmianami przeciążeniowo-zwyrodnieniowymi (stanowią one 60%–90% wszystkich zespołów bólowych kręgosłupa) najistotniejsze jest zapobieganie nawrotom progresji zmian zwyrodnieniowych. Zaistniałych już zmian – dotyczy to zwłaszcza uszkodzenia tarczki międzykręgowej – nie jesteśmy w stanie odwrócić, ale przez odpowiednie postępowanie możemy zapobiec ich narastaniu, uzyskać stabilizację kręgosłupa oraz osiągnąć dobrą sprawność i wydolność fizyczną. Należy tu położyć nacisk na dwie zasady: wyjaśnić pacjentowi zaistniałe u niego zmiany (i sprawdzić, że zrozumiał) oraz nauczyć poprawnego, nie obciążającego kręgosłupa wykonywania codziennych czynności życiowych i zawodowych. U osób z zespołem bólów kręgosłupa, związanych z omawianymi zmianami, warunkiem uniknięcia nawrotów dolegliwości oraz utrzymania dobrego stanu zdrowia jest wykształcenie silnego gorsetu mięśniowego przez codzienne wykonywanie przez 15–20 min. ćwiczeń mięśni tułowia (brzucha, grzbietu i pośladków) oraz ćwiczeń ogólnie usprawniających, co zapewni stabilizację kręgosłupa, unikanie szkodliwych obciążeń kręgosłupa przez bezpieczne wykonywanie pracy fizycznej, wyeliminowanie podnoszenia

nadmiernych ciężarów (ponad 10 kg). Jeżeli zachodzi konieczność podniesienia ciężaru, należy to wykonać z przysiadu (uginając kolana, a nie kręgosłup) i trzymając przedmiot blisko tułowia. Nie wolno wykonywać żadnej pracy w pochyleniu tułowia (zgięciu kręgosłupa do przodu). Należy unikać nagłych ruchów tułowia, zwłaszcza skrętnych i skoków oraz długiego stania; jeśli musimy stać dłużej, należy oprzeć się pośladkiem o stały przedmiot (krawędź stołu, biurka) lub na przemian ustawiać stopy na małym podwyższeniu, aby zmniejszyć obciążenie kręgosłupa.

Ponadto starajmy się unikać siedzenia na niskim, miękkim krześle lub fotelu. Podczas siedzenia nie przyjmujemy „rozłazlej”, niedbałej pozycji tułowia; należy siedzieć prosto z podparciem okolicy lędźwiowo-krzyżowej małą poduszką lub walmiem. Długie siedzenie jest również niewskazane.

Spać trzeba na równym, sztywnym łóżku, które daje podparcie dla całego kręgosłupa, a pod głowę używać jednej, niedużej poduszki. Kiedy rano wstajemy z łóżka należy to wykonać następująco: zgiąć nogi w stawach kolanowych, obrócić się na bok, przenieść stopy ponad brzeg łóżka, usiąść i potem wstać, przez cały czas utrzymując kręgosłup w pozycji wyprostnej.

Na zakończenie jeszcze parę wskazówek: powinniśmy nosić elastyczne obuwie (twarde wysoki obcas jest niewskazany), utrzymywać prawidłową wagę ciała (nadwaga obciąża kręgosłup i nie pozwala na wykształcenie dobrej postawy), pływać 2–3 razy w tygodniu w basenach z temperaturą wody 26–29 °C.

Leczenie zaistniałych już zmian przeciążeniowo-zwyrodnieniowych kręgosłupa jest trudne i nie zawsze w pełni zadowalające, więc obecnie działania nasze ukierunkowują się na zapobieganie im, to znaczy na ochronę kręgosłupa. Program postępowania profilaktycznego opiera się na uświadomieniu ludzi i uczeniu ich, jak żyć i pracować, by nie dopuścić do przeciążeń kręgosłupa oraz opóźnić i minimalizować zmiany inwolucyjne. To postępowanie w języku angielskim nosi nazwę „back school” (nauczanie o ochronie kręgosłupa).

W krajach takich jak Anglia, Szwecja, Niemcy i Stany Zjednoczone, działalność ta jest szeroko rozwinięta. Prowadzi się ją w szkołach w ramach wychowania zdrowotnego, a przede wszystkim, i to na dużą skalę, w przemysłowych zakładach pracy. Poza tym propaguje się zajęcia ruchowe, rekreacyjne, uprawianie sportu w czasie wolnym od pracy zawodowej i – chociaż w minimalnym stopniu – w dni pracy. Należy bowiem podkreślić, że styl życia uwzględniający aktywność fizyczną warunkuje w dużym stopniu dobry stan zdrowia, sprawność i wydolność fizyczną.

Prof. Kazimiera Milanowska
jest kierownikiem i Kliniki
Rehabilitacji AM w Poznaniu

KONWENCJA KRAJOWA DYSTRYKTU 121 - POLSKA

16 kwietnia w warszawskim hotelu „Europejski” odbyła się konwencja krajowa dystryktu 121 Lions Clubs International - Polska. W konwencji uczestniczyło 55 delegatów z 21 polskich klubów Lwów. Spotkaniu przewodniczył Zbigniew Unger (prezydent LC Warszawa-Centrum), a otworzyło je sprawozdanie ustępującego gubernatora dystryktu - Tadeusza Kulczyckiego. W Polsce - w dniu konwencji - działały 24 kluby Lwów, w tym 3 kluby żeńskie oraz 4 kluby „Leo”. Na „charter” czekały 3 kluby - we Wrocławiu, Radomiu oraz żeński klub „Pro Futuro” w Poznaniu (dziś, kiedy 3 numer „The Lion in Poland” dociera do czytelników „charter” mają już poza sobą kluby: radomski i poznański). W dniach poprzedzających konwencję w Krakowie i Warszawie odbyły się wybory przewodniczących stref. Przewodniczącym strefy krakowskiej został past-president LC Katowice - Paweł Puczek, warszawskiej - Zbigniew Unger, przewodniczącym strefy poznańskiej jest Jan Bręborowicz, strefy gdańskiej - Wiesław Makarewicz. W różnych fazach organizacyjnych znajdowały się kluby w Koszalinie, Szczecinie, Prochowicach, Łodzi, Lublinie i Stalowej Woli.

W okresie kadencji gubernatora Tadeusza Kulczyckiego odbyły się też dwa spotkania Rady Gubernatorskiej - 2 listopada 1993 roku oraz 19 marca 1994 roku. W skład Rady Gubernatorskiej wchodzi prezydenci klubów oraz przewodniczący stref.

Działalność charytatywna klubów zamknęła się kwotą 2 mld 800 mln złotych. W ocenie gubernatora przodowały w niej kluby poznańskie, gdańskie i warszawskie.

Stopniowo rozwija się międzynarodowa wymiana młodzieży, którą w imieniu gubernatora kieruje prof. Jerzy Kurnal. W 1993 roku na różne obozy organizowane przez Lions Clubs International wyjechało 35 osób, w 1994 roku liczba ta się podwoiła.

We wrześniu ubiegłego roku odwiedził Polskę ówczesny prezydent LCI James Coffey. Spotkał się z przedstawicielami polskich klubów, odwiedził szkołę dla niepełnosprawnych w Warszawie przy ul. Kordeckiego, którą opiekuje się LC Warszawa, uczestniczył w spotkaniu z młodzieżą, na spotkaniu z prasą przedstawił idee i cele działalności LCI.

Uczestnicy konwencji dokonali wyboru nowego gubernatora dystryktu oraz wicegubernatora. Gubernatorem został Jacek Dehnel, inżynier-informatyk, członek LC Gdańsk-Neptun, wicegubernatorem Zbigniew Unger; do tego ostatniego urzędu kandydowała także Krystyna Szmęja, dziennikarka (LC Poznań Patria) oraz Wiesław Makarewicz, prof. medycyny (LC Gdańsk - Neptun).

☆

Kolejna konwencja polskiego dystryktu odbędzie się w Olsztynie.

NOWE KLUBY

2 lipca w Orońsku k/Radomia odbył się „charter” LC Radom - Pułaski. W uroczystości, którą poprzedziła msza św. w tamtejszym kościele, wzięli między innymi udział dwaj byli gubernatorzy - Franciszek Wilamowski i Tadeusz Kulczycki oraz kilkadziesiąt osób z klubów włoskich.

Prezydentem klubu jest Zbigniew Góralski.

☆

W Szczecinie zawiązał się Lions Club Magnolia. Pierwszym prezydentem klubu został prof. Zygmunt Meyer.

☆

23 września w Teatrze Polskim w Poznaniu odbył się „charter” LC Pro Futuro Poznań. Uroczystość zakończył bal - „Pożegnanie lata” w pałacu w Biedrusku.

LC „Pro Futuro” jest klubem żeńskim. Jednym z podstawowych celów jego działalności będzie pomoc Teatrowi Polskiemu

w odzyskaniu „należnej mu rangi w mieście”.

Prezydentem klubu jest Izabela Klimaszewska.

OGÓLNOŚWIATOWE KONWENCJE LIONS CLUBS INTERNATIONAL

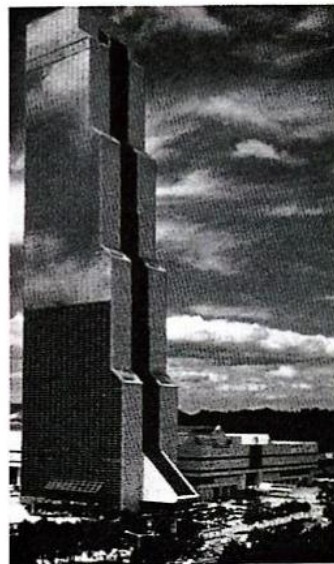
1995 - Seul, Południowa Korea, 4-7 czerwiec

1996 - Montreal, Kanada, 9-12 czerwiec

1997 - Filadelfia, Stany Zjednoczone, 1-4 czerwiec

1998 - Birmingham, Wielka Brytania, 30 czerwiec - 3 lipiec

1999 - San Diego, Stany Zjednoczone, 28 czerwiec - 2 lipiec.



Seul - centrum kongresowe

ILU NAS JEST?

Według ostatnich danych 31 maja tego roku Lions Clubs International liczył 1.414.944 członków, skupionych w 42.060 klubach działających w 178 krajach. Kluby zorganizowane są w 701 dystryktów.

TELEFONICZNA „GAZETA” LWÓW

Program pomocy stypendialnej Fundacji LCI daje Lwom znaczną swobodę w wyborze form działalności. O ile tylko spełnione są kryteria programu pomocy, Lwy same określają najbardziej istotne potrzeby swoich środowisk. Fundacja nie proponuje jednak pomocy a jedynie rozpatruje wnio-

ski przedstawiane przez lokalne organizacje.

Ostatnio, dzięki wsparciu Lwów, słuchacze Audio-Reader (audio-gazety) w okręgu 17-AE (Kansas, USA) uzyskali dostęp do środków technicznych radykalnie zmieniających sposób czytania codziennej prasy.

Nowa usługa, gazeta „na telefon”, nazywa się Newline i działa od lipca 1994 roku. Philip Heminger, szef programu, określił to tak: „Znalazły się tam akurat Lwy, które wykorzystały swoje możliwości aby rozpocząć działalność gazety »na telefon«”.

Audio-Reader, mieszczące się na Uniwersytecie Kansas, umożliwiła ludziom z pewnymi upośledzeniami dostęp do słowa drukowanego i informacji poprzez wykorzystanie różnych środków technicznych.

Audio-Reader rozpoczął działalność w 1971 roku jako druga w Stanach Zjednoczonych tego typu stacja i obecnie nadaje program 24 godziny na dobę. Z usługi korzystają ludzie niewidomi, z uszkodzonym wzrokiem, fizycznie upośledzeni oraz dyslektycy. Do niedawna były one zmuszone dostosować się do programu, bez możliwości wyboru. Obecnie, wychodząc naprzeciw różnorodnym potrzebom słuchaczy, stworzono system komputerowy umożliwiający dostęp do codziennej prasy przez telefon.

Nowy system koduje głos, a czytany tekst można odtworzyć za pomocą telefonu. Zainstalowanie tego systemu pozwoli rozszerzyć zakres usługi i w pełni zaspokoi potrzeby określonej grupy słuchaczy.

Codziennie rano grupa ochotników czyta „Kansas City Star” i ich głos kodowany jest w systemie. Do komputera wprowadzane są również książki i czasopisma, a także materiały przedstawione przez użytkowników.

Z nowej usługi korzystają szczególnie studenci oraz osoby pracujące, ale nie mogące czytać normalnego druku. System pozwala słuchaczom na dowolny wybór czasu i fragmentu gazety.

Użytkownicy systemu otrzymują kod umożliwiający im dostęp do komputera przez telefon po wybraniu numeru 800. Każde połączenie rozpoczyna się słowami: „Dzień dobry, witamy w telefonicznej gazecie Lwów”.

Okrąg 17-AE otrzymał pomoc Fundacji na zakup sprzętu potrzebnego do funkcjonowania gazety „na telefon”.

(Informacja uzyskana od Audio-Reader Network na Uniwersytecie w Kansas).



ORBIS Co., Inc. CONGRESS BUREAU

your leading partner in Poland

We organize

- congresses and exhibitions,
- conferences, symposia, conventions,
- social and entertainment programmes,
- promotional seminars on East-West economic cooperation

and we also provide special arrangements for groups and individual travellers to visit Jewish places of interest.

We offer experience and professionalism to the highest standards with a touch of Polish hospitality.



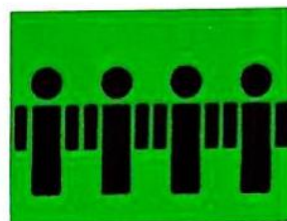
- What a shame we didn't choose Orbis to stage our Congress!
- Szkoda, że nie poprosiliśmy Orbisu o pomoc w organizacji naszego Kongresu!

"ORBIS" Co., Inc. Congress Bureau, 00-950 Warszawa P.O. BOX 146,
13 Krakowskie Przedmieście, tel. 26-16-58, 27-94-94

tlx 81-47-28, 81-74-76 bkorb pl, fax 26-12-97, 635-77-82, tel./fax 48-3912-0317

ORBIS Co., Inc. CONGRESS BUREAU

your leading partner in Poland



ICCA

CHCESZ ZMIENIĆ WYSTRÓJ SWOJEGO BIURA, WYPOSAŻYĆ NOWE, ZAOPATRZYĆ W MATERIAŁY BIUROWE?

BIURO

MEIRONEX

BIURO

✓ OFERUJEMY WYSOKIEJ KLASY MEBLE:

- ◆ ekskluzywne zestawy menedżerskie
- ◆ zestawy dla każdego stanowiska pracy
- ◆ szeroki asortyment foteli i krzeseł
- ◆ nowoczesne oświetlenie biurowe

✓ POLECAMY TAKŻE PO ATRAKCYJNYCH CENACH:

- ◆ mechaniczne i elektroniczne maszyny do pisania
- ◆ kalkulatory
- ◆ kopiarki i materiały eksploatacyjne
- ◆ niszczarki dokumentów
- ◆ galanterię biurową i szkolną
- ◆ walizkowe komplety serwisowe

**JESTEŚMY
BEZPOŚREDNIM
IMPORTEREM
WIĘKSZOŚCI
OFEROWANYCH
TOWARÓW**



PROWADZIMY SPRZEDAŻ HURTOWĄ I DETALICZNĄ

ZAPRASZAMY DO NASZYCH PLACÓWEK
od poniedziałku do piątku w godz. 9-17

02-325 Warszawa
ul. Białobrzaska 53
tel. 658-36-12, fax 658-16-14

01-141 Warszawa
ul. Wolska 78/80
tel/fax 32-90-89